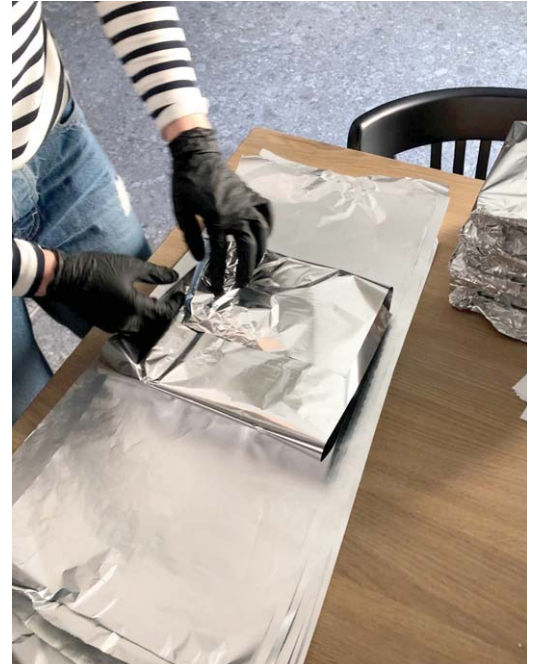




Akcja #WzywamyPosiłki

Od tygodnia obiady z lubelskich restauracji trafiają do placówek medycznych
w Lublinie i Łęcznej

Strona 7





WIEJSKA POLECA

Jest postęp

MIROSŁAW PIOTROWSKI, polityk związany z imperium Tadeusza Rydzyka, poinformował, że zebrał 100 tys. podpisów pod listami poparcia i będzie kandydował w wyborach prezydenckich – donosi Gazeta.pl i przypomina, że przed rokiem Piotrowski nie zdołał ubiegać dwóch tysięcy podpisów koniecznych do rejestracji swojej kandydatury w wyborach do Senatu.

Za wszelką cenę

Co z wyborami prezydenckimi? Gość porannej rozmowy Gazeta.pl Bartłomiej Sienkiewicz, poseł Koalicji Obywatelskiej, nie owijał w bawełnę.

– PiS broni się rękami i nogami przed wprowadzeniem stanu klęski żywiołowej, bo to oznaczałoby brak

wyboru Andrzeja Dudy na kolejną kadencję. A tu nagle Jarosław Kaczyński kazał swojej partii przeć do wyborów prezydenckich bez względu na skutki. Jesteśmy zakładnikiem woli władzy jednego człowieka – stwierdził poseł.

Kandydat czasów epidemii

Marek Jakubiak, przedsiębiorca i były poseł Kukiz'15, kandyduje na prezydenta Polski – poinformował „Fakt” i przypomniał, że w 2019 roku jako bezpartyjny poseł nie dostał się do Sejmu, a teraz będzie ubiegał się o Pałac.

– Kandydat ogłosił, że zebrał już 140 tys. podpisów, co oznacza, że pełnoprawnie może startować

w wyborach – pisze gazeta i zauważa, że tak szybki postęp w gromadzeniu podpisów, wzbudził szereg wątpliwości wśród polityków i dziennikarzy. „Czyli mówicie, że gość, który w ostatnich wyborach dostał 3501 głosów, w tydzień, w czasie epidemii, zebrał 140 tys. podpisów?” – zapytał Adam Szłapka, rzecznik sztabu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej.

Mistrz, po prostu mistrz

Ledwie 10 marca ogłosił chęć ubiegania się o urząd prezydenta, a już po dwóch tygodniach poinformował o zebraniu wymaganej liczby podpisów. Chodzi o Marka Jakubiaka, byłego posła Kukiz'15 – nie może wyjść z podziwu portal doRzeczy.

W Polsat News Jakubiak wytłumaczył niedowiarkom, że zbiórka podpisów była inicjatywą oddolną i trwała dwa miesiące. – Zbierano podpisy przekonując mnie do tego, że mogę spokojnie startować – zapewnił.

Kandydat na prezydenta dodał: – Tych pięć ugrupowań, które wczoraj wprowadziło swoich kandydatów najwidoczniej dostało jakichś spazmów – stwierdził. – Oni byli zachwyceni swoją samotnością dzieloną na pięć, a tu nagle kandydat się pojawia.

Jakubiak przyznał też, że bardzo go cieszy to, że „wpadli w panikę”. – To znaczy, że mam szansę w wyborach i kampanii prezydenckiej – ocenił.

Żeby Dudzie było przyjemniej

Pojawiły się spekulacje, że Marek Jakubiak wystartuje w wyborach prezydenckich na wypadek, gdyby inni kandydaci wycofali się z wyborów. Szef sztabu komitetu wyborczego Roberta Biedronia stwierdził nawet, że „PiS wystawiło sobie dublera z piątej ligi”.

– Chodziło o to, żeby pokrzyżować szyki opozycji i zapewnić Andrzejowi Dudzie kontrkandydata – komentował antenie TOK.FM Tomasz Treła.

Strach przed urną

Ipsos dla OKO.press: Forsowany przez Kaczyńskiego pomysł, by urządzić Polakom wybory 10 maja, jest powszechnie odrzucany. Popiera go ledwie 19 proc. Przeciw jest 4 razy więcej – 78 proc. – Nawet najzagorzalsi zwolennicy PiS chcą przełożenia wyborów – podsumowuje OKO.press.



Chcemy zacząć b... najszybciej

ROZMOWA z prof. Małgorzatą Polz-Dacewicz, kierownikiem Zakładu Wirusologii oraz prezesem Polskiego Towarzystwa Wirusologii

Katarzyna Prus

• **Na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie ma powstać drugie i trzecie w województwie lubelskim laboratorium, w którym będą badane próbki pobrane od pacjentów z podejrzeniem zakażenia koronawirusem. Kiedy zacznie działać jednostka, którą będzie pani kierować?**

– W tym momencie trudno nam jeszcze jednoznacznie stwierdzić kiedy będziemy mogli przyjąć pierwsze próbki do badań, na pewno chcemy, żeby było to jak najszybciej. Prace na uczelni ruszyły pełną parą. Kolejne laboratorium na pewno przyspieszy diagnostykę i odciąży Wojewódzką Stację Sanitarno-Epidemiologiczną, która w tym momencie jako jedyna w Lublinie wykonuje takie badania. W związku z tym, że ma to być laboratorium uniwersyteckie, w pierwszej kolejności będziemy przyjmować próbki ze szpitali klinicznych: SPSK1, SPSK4 oraz Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego. Obecnie Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna dziennie bada ok. 100 próbek, szacujemy, że w naszym laboratorium

byłoby to na podobnym poziomie. Dzięki temu mielibyśmy dwukrotnie większe możliwości diagnostyczne. Laboratorium powstanie na bazie dostępnej infrastruktury uczelni, dysponujemy też aparaturą potrzebną do badań molekularnych, chociaż doposażenie w jakimś stopniu będzie na pewno konieczne. Nie zapadła też jeszcze decyzja, czy będziemy bazować na pracownikach uczelni, czy będą zatrudnione dodatkowe osoby.

• **Czy dzięki nowemu laboratorium badaniami będzie mogła być objęta większa grupa osób, bo cały czas pojawiają się sygnały, że sanepid nie dociera do wszystkich, którzy mogą być zagrożeni?**

– Fizycznie nie jesteśmy w stanie przebadać wszystkich. Z drugiej jednak strony pomysł wprowadzenia tzw. szybkich testów może wyrazić więcej szkody niż się spodziewamy. Taki test może dawać fałszywe wyniki ujemne lub dodatnie. W przypadku fałszywie dodatnich nie ma takiego zagrożenia, bo taki pacjent w kolejnym badaniu zostanie zweryfikowany. Natomiast znacznie gorzej jeśli ktoś otrzyma wynik fałszywie ujemny (w rzeczywistości jest zakażony), nie będzie go potwierdzał, sądząc, że jest zdrowy. Brak świadomości choroby naraża automatycznie wszystkie osoby, z którymi będzie miał



kontakt. Dlatego potrzebna jest diagnostyka laboratoryjna.

• **Czy kwarantanna, w przypadku kiedy nie można zrobić badań u wszystkich objętych nią osób i potwierdzić zakażenia ma sens?**

– Kwarantanna z punktu widzenia epidemiologicznego zawsze ma sens. Nie dotyczy ona osób chorych, a tylko tych które miały kontakt z zakażonymi, lub wróciły z miejsc endemicznego lub epidemicznego występowania wirusa. Nie może być krótsza niż okres wylegania choroby, czyli w tym przypadku 14 dni. Jeśli wystąpią jakiegokolwiek objawy kliniczne, u takich osób od razu są wykonywane badania laboratoryjne w kierunku obecności materiału genetycznego wirusa.

• **A jeśli nie będą miały objawów, ale będą zakażone? Czy nie będą narażać innych po wyjściu z kwarantanny?**

– Nie jesteśmy fizycznie w stanie przebadać wszystkich, więc Światowa Organizacja Zdrowia zaleca, żeby badać przede wszystkim osoby, u których wystąpią objawy. U osób, które przechodziły chorobę bezobjawowo jest też znacznie mniejsze wydzielanie wirusa, można więc przypuszczać z dużym prawdopodobieństwem, że po zakończeniu kwarantanny już go nie wydzielają.

• **Jakie są prognozy dla naszego kraju, jak długo może u nas potrwać epidemia?**

– Nie da się tego jednoznacznie przewidzieć. Są prognozy wynikające z matematycznych i statystycznych obliczeń, które biorą pod uwagę sytuację w innych krajach. Na tej podstawie prognozuje się rozwój epidemii w Polsce. Na razie liczba zakażeń cały czas rośnie. Według prognoz do 28 marca ma być około 2 tysięcy zakażeń, a już do 11 kwietnia nawet do 20 tysięcy. Dlatego tak ważna jest izolacja i przestrzeganie higieny oraz ograniczeń w przemieszczaniu się.

Dzięki temu ograniczymy możliwość krążenia wirusa w populacji, ale też nie narażamy się niepotrzebnie. Weźmy pod uwagę to, że do Polski wróciło w ostatnim czasie bardzo dużo Polaków z różnych krajów, a nie wszyscy są przebadani. Jest też dużo osób, które ukrywają fakt, że mogły być narażone. Zostając w domu wzmacniamy swoją ochronę, bo droga powietrzno-kropelkowa jest najszybszą drogą do rozprzestrzeniania się wszelkich drobnoustrojów. Nie wiemy też do końca jak długo wirus może się utrzymywać w powietrzu. Badania prowadzone w laboratoriach nie dadzą nam stuprocentowej pewności, gdyż odbywają się w środowisku jałowym. W rzeczywistych

warunkach mamy do czynienia z różnymi czynnikami, które mogą wpłynąć na ten wynik np. temperatura, słońce, wiatr.

Chronić powinni się nie tylko seniorzy, bo jak pokazują statystyki chorują też młode i zdrowe osoby. Zdarzają się w tej grupie także przypadki śmiertelne. Tak naprawdę wszystko zależy od indywidualnych, osobniczych cech organizmu. Nie powinniśmy tego lekceważyć.

• **Kiedy możemy się spodziewać wyhamowania epidemii w Polsce?**

– Pojawiają się różne prognozy, mówi się o czerwcu. Tak naprawdę jednak nie wiemy czy tak rzeczywiście będzie. O odwróceniu epidemii możemy mówić kiedy nie będzie znaczącego wzrostu zachorowań. Nie wiadomo też, czy epidemia nie wróci w okresie jesienno-zimowym, bo takie prognozy również się pojawiają. Być może przybierze formę lokalnych ognisk, a być może będą to zachorowania sezonowe jak w przypadku grypy. Przodkiem nowego koronawirusa jest wirus SARS-1, który, co ciekawe, dość szybko zniknął z populacji. Może tak będzie również w tym przypadku.

• **Jak szybko może się pojawić szczepionka na COVID-19?**

– Szczepionka być może będzie dostępna już w przy-

adać jak ej

Uniwersytetu Medycznego w Lublinie
cznego



Obecnie w Lublinie próbki pobrane od pacjentów z podejrzeniem zakażenia koronawirusem bada Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI

szłym roku. Jest już w fazie badań klinicznych, testuje się ją na ludziach. To musi jednak potrwać. Zaszczepionych trzeba obserwować pod kątem wystąpienia ewentualnych działań niepożądanych a więc sprawdzić czy jest bezpieczna, ale także pod kątem skuteczności: czy zaszczepiona osoba faktycznie wytworzy odporność.

• Kiedy możemy mówić o wyzdrowieniu po zakażeniu koronawirusem i czy można się ponownie zakazić?

- Jeśli u leczonego pacjenta pierwszy wynik badania laboratoryjnego będzie

ujemny i potwierdzi to wynik kolejnego badania przeprowadzonego po 48 godzinach. Wtedy uznajemy, że wirusa już nie ma. Trudno jednak powiedzieć, dlaczego ludzie trafiają ponownie do szpitali. Są takie przypadki, ale nie mamy stuprocentowej pewności czy faktycznie jest taka możliwość tzw. reinfekcji czy np. badanie weryfikujące dało fałszywy wynik. Nadal jeszcze nie wszystko wiemy o samym wirusie jak i o chorobie, bowiem z tym nowym patogenem mamy do czynienia dopiero około trzy miesiące.

FOT. KRZYSZTOF MAZUR, MACIEJ KACZANOWSKI/ARCHIWUM, PIXABAY.COM



WIEJSKA POLECA

Rzodkiewka po 15 zł

Pomidory po 13 zł, jabłka po 9 zł, pęczek rzodkiewek za 15 zł, a serdelki po 36 zł za kilogram – to nie żart. Takie ceny ostatnio zagościły na sklepowych półkach – alarmuje serwis businessinsider. To dlatego, że koronawirus i panika z nim związana wywołała falę wzmożonych zakupów, które spowodowały, że ceny oszalały.

- UOKiK ma na to radę – wprowadzić ceny odgórnie regulowane – dodaje serwis.

Kto posłucha ekspertów?

Wstrzymanie poboru podatków i obniżenie VAT może ocalić gospodarkę – ocenia „Rzeczpospolita”. „Pandemia koronawirusa zbiera śmiertelne żniwo na całym świecie. Nikt nie ma jednak wątpliwości, że największym wyzwaniem będzie zmierzenie się z jej skutkami gospodarczymi. Kraje dotknięte wirusem ogłaszają bezprecedensowe plany ratunkowe” – relacjonuje dziennik.

Eksperti, z którymi rozmawia gazeta są zgodni: „W nadzwyczajnych czasach polska gospodarka też pilnie potrzebuje niestandardowych rozwiązań”.

Wszyscy wiedzą, że jest, ale nikt go nie widział



Gdzie jest płyn do dezynfekcji z Orlenu, którego produkcję promował sam prezydent RP Andrzej Duda? – Płyn

nie jest jak Yeti. Produkcja rozwija się. Jestem w stałym kontakcie z prezesem Orlenu i z prezesami innych spółek, które podjęły produkcję płynu – powiedział wczoraj w internetowej części programu „Gość Radia ZET”, minister aktywów państwowych **JACEK SASIN**. – W przypadku KGHM-u czy Azotów to teraz jest ostatni etap uzyskiwania certyfikacji. Pod koniec tygodnia produkcja rusza pełną parą – dodał.

Podkreślił, że w przypadku Orlenu „produkcja rozwija się”. – Na tyle szybko, że płyn będzie dostępny – obiecał wicepremier.

Pandemia gospodarcza

Nie tylko zdrowie powinniśmy chronić – uważają przedsiębiorcy. – Rozpoczyna się pandemia gospodarcza. Wszelkie prezenty, jakie władza szykuje w okresie wyborów tym grupom społecznym, na głosach których jej zależy, należy wstrzymać – powiedział Andrzej Malinowski, prezydent Pracodawców RP w rozmowie z „Forbesem”.

Pazerność władzy

Redaktor naczelny „Newsweeka” Tomasz Lis był gościem Jarosława Kuźniara w programie „Onet Rano”. Odnosił się do sporu, jaki toczy się wokół terminu wyborów prezydenckich w kontekście pandemii koronawirusa. A przypomnijmy, że PiS opowiada się za przeprowadzeniem wyborów zgodnie z planem, czyli 10 maja. Przeciwna jest cała opozycja.

- Pazerność władzy. Kaczyński chce mieć swoją zabawę w pałacu prezydenckim i za wszelką cenę musi te wybory wygrać tu i teraz – skomentował Lis.

REKLAMA



f/MptRadioTaxi919

www.mptlublin.pl

Śledź nasz profil
wygrywaj nagrody!

- krótki czas oczekiwania
- dowolny sposób płatności
- dostępność 24h przez 7 dni
- zakupy na telefon
- zniżki dla stałych klientów
- pomoc przy przeprowadzce
- usługa holowania samochodu
- obsługa imprez okolicznościowych



pobierz naszą aplikację



Zadzwoń teraz ☎ (81) 191 91 ☎ 695 919 919

**POŻYCZKA
OKEY**



POŻYCZKI RATALNE

do **15000 zł** w **24** godziny
na okres od **3** do **24** miesięcy. Bez sprawdzenia w BIK

POŻYCZKI CHWILÓWKI

do **1 500 zł** w **15** minut,
na **30** i **60** dni.

Dla nowych klientów pierwsza pożyczka
ZA DARMO

LUBLIN, ul. Lubartowska 22

☎ **883 773 980**

in220 57

TJ1895

Nauka z klasy przeniosła się

Do 10 kwietnia uczniowie będą uczyć się w domach w systemie zdalnym poznając nowy materiał, Będą też oceniani. Dziś nikt nie będzie mogła być później wznowiona i będzie można przeprowadzić egzamin ósmoklasisty i egzamin maturalny.

Agnieszka Kasperska

Kształcenie na odległość to nic innego, jak przeniesienie realizowania materiału ze szkół do domów. Żeby to było możliwe nauczyciele muszą być w stałym kontakcie z uczniami i ich rodzicami.

Mogą prowadzić zdalne lekcje, mogą zadawać lekcje do samodzielnego opracowywania, mogą zadawać prace domowe. Mogą posiłkować się posiadanymi przez uczniów podręcznikami, wysyłanymi ćwiczeniami, czy linkami do materiałów dostępnymi w internecie. Prawdopodobnie najbardziej popularnymi materiałami są dziś tzw. zdalne lekcje (dostępne na stronie www.gov.pl/zdalnelekcje z podziałem na dni nauki lub przedmioty - przyp. aut.).

Pozytywne wzmocnienia

- Wybór określonych urządzeń umożliwiających naukę zdalną to kwestia do rozważenia przez dyrektorów i rady pedagogiczne, gdyż decyzja o wyborze metody pracy uwzględniać musi możliwości korzystania przez uczniów z danych

urządzeń; pamiętajmy, że nie musi to być komputer, ale np. telewizor, telefon. Należy także wziąć pod uwagę dostępność takich urządzeń w domu oraz uwzględnić wiek i etap rozwoju uczniów - tłumaczy Teresa Misiuk, Kurator Oświaty w Lublinie. - W sytuacji, kiedy uczeń nie ma dostępu do Internetu, nauka może być również realizowana z wykorzystaniem materiałów udostępnionych przez nauczyciela, a także z wykorzystaniem materiałów emitowanych w pasmach edukacyjnych programów Telewizji Publicznej i Polskiego Radia.

O ile w pierwszych dniach po zawieszeniu zajęć w szkołach uczniowie zostali zalani pracami zlecanymi przez nauczycieli, to teraz problem ten wydaje się być rozwiązany.

- Minister Edukacji Narodowej, ja również w swoim liście do dyrektorów, prosił o zwrócenie szczególnej uwagi na równomierne obciążenie ucznia zajęciami w danym dniu, a także uwzględnienie możliwości psychofizycznych i sytuacji domowej dzieci. Obecnie rodzice także mają możliwość

kontakty z nauczycielami - podkreśla pani kurator i dodaje, że dyrektorzy mają też obowiązek ustalić - w uzgodnieniu z nauczycielami - w jaki sposób będzie monitorowana i sprawdzana wiedza ucznia oraz jego postępy w nauce. - Proszę nauczycieli, aby w tym wyjątkowym czasie te działania miały charakter motywujący, zachęcający i wspierający. Stosujmy pozytywne wzmocnienia.

Nauka nie może być nudna

Oczywiście: pomoc rodziców będzie w zdalnym nauczaniu konieczna, ale nie może być to nakładanie na nich obowiązku w realizowaniu treści kształcenia, bo to zadanie szkoły; ale wspieranie dzieci w zdalnej nauce. Niezbędne będzie też ogromne zaangażowanie nauczycieli, których czeka wysiłek znacznie większy niż dotychczas.

- Nauka nie może być nudna! Quizy, filmiki, gry itp. - to wszystko jest na wyciągnięcie ręki w internecie. Ważne, by wybrać najbardziej wartościowe i skuteczne - radzi pedagogom Magda Drzewiecka, nauczycielka związana z English Te-



aching. I wylicza z jakich zasobów nauczyciele, ale także rodzice szukający dodatkowych materiałów dla swoich dzieci mogą korzystać.

To m. in. cyfrowe zasoby Wolnych Lektur (ponad 5 tys.

tytułów) i portal epodreczniki.pl.

- Ogromne możliwości oferuje YouTube: można tam znaleźć znakomite kanały edukacyjne, między innymi Pan Belfer (o che-

mii) oraz mnóstwo tych wspomagających uczenie się języków obcych, np. TEDx, gdzie krótkie wystąpienia błyskotliwych prelegentów opatrzone także napisami.

Zdalni studenci i przyg

Do 10 kwietnia zawieszone pozostają zajęcia na uczelniach. Decyzją ministra nauki i szkolnictwa wyższego

Tomasz Maciuszczak

Te, których nie da się przeprowadzić w ten sposób, będą musiały zostać nadrobione. Resort dopuszcza możliwość organizowania egzaminów i zaliczeń drogą wirtualną, ale zaznacza też, że chce, by proces kształcenia w trwającym semestrze został zrealizowany w terminie, czyli do 30 września.

Spokojnie się przygotować

Tydzień po zawieszeniu zajęć, na tryb zdalny przestawiła się Politechnika Lubelska. Uczelni przyszło to z większą łatwością, bo z tego typu rozwiązań już wcześniej korzystano na Wydziale Elektrotechniki i Informatyki. Platforma umożliwiająca prowadzenia zajęć na odległość przyjęła się też w innych uczelniach jednostkach.

- Mamy tygodniowy poślizg, ale z doświadczenia wiem, że taką stratę jesteśmy w stanie nadrobić. Daliśmy sobie kilka dni, by wszystko na spokojnie przygotować i nie tracić więcej czasu - mówił nam w ubiegłym tygodniu dr hab. inż. Paweł Drożdżel, prorektor ds. studenckich Politechniki Lubelskiej. Zaznaczył, że wykładowcy korzystają też z

innych narzędzi, za pośrednictwem których przekazują studentom materiały do nauki. - To ważne zwłaszcza w kontekście przygotowania do ćwiczeń w laboratoriach, które - mam nadzieję - uda nam się w tym semestrze przeprowadzić. Pracownicy sami zgłaszają też różne pomysły, jak nagrywanie prezentacji z ćwiczeniami czy całych wykładów i udostępnianie im studentom - podkreślał prorektor Drożdżel.

Namiastka normalności

Wirtualne zajęcia to w zdecydowanej większości zupełna nowość dla studentów i wykładowców. Zarówno pod względem poznania i opanowania wykorzystywanego w pracy zdalnej narzędzia, ale też przekonania się do tej formy kształcenia.

- Kontakt bezpośredni jest tym, co najbardziej lubię w dydaktyce. Daje możliwość nieskrępowanej wymiany poglądów, bazowania na przykładach z życia, zauważania reakcji grupy. Niestety, zapośredniczenie cyfrowe pozbawia nas tego w znacznym zakresie - przyznaje dr Wojciech Maguś z Wydziału Politologii i Dziennikarstwa UMCS.

Największa lubelska uczelnia zalecała swoim pra-



do domu. Co z egzaminami?

nie jest w stanie powiedzieć, co będzie później i czy okres ten nie zostanie wydłużony. Na razie resort edukacji zakłada, że nauka egzamin maturalny w zakładanym wcześniej terminie. Jak się do nich przygotować i jak się uczyć?



FOT. PIXABAY.COM

- Zdecydowanie łatwiej mają teraz nauczyciele i uczniowie przyzwyczajeni do wykorzystywania metod e-learningowych. Inni będą musieli przejść przyspieszony kurs, tym trudniejszy, że

pod presją czasu i warunków - uważa Drzewiecka. - Wszyscy mamy nadzieję, że za kilka lat, gdy cyfrowa rzeczywistość szkolna, po tym treningu w sytuacji ekstremalnej, wejdzie na kolejny

poziom, ze śmiechem będziemy wspominać nauczycielskie prośby do rodziców, by zadbali o odpowiednie stroje, gdy przemakają za plecami siedzących przylaptopach latorośli.

Domowa historia

- Zajęcia są teraz prowadzone, ale zupełnie inna jest ich intensywność. Dlatego przede wszystkim ważne jest, żeby był to czas nauki poprzez zgłębianie swoich pasji - uważa dr Sebastian Adamkiewicz, autor i uczestnik wielu projektów z zakresu edukacji historycznej i popularyzacji historii, współpracownik Dziecięcego Uniwersytetu Ciekawej Historii, publicysta portalu historycznego Histmag.org. - Jeśli ktoś jest pasjonatem historii, internet pełen jest ofert twórczego spędzania tego czasu. Polecam profile społecznościowe muzeów, fundacji zajmujących się nauczaniem historią. Są świetne platformy elearningowe takie jak chociażby „Historia dla Polonii”, do której również miałem przyjemność przygotować kilka lekcji.

Adamkiewicz dodaje też, że mamy teraz dobry czas,

żeby spojrzeć na historię nieco inaczej.

- Jeśli rodzice mają to szczęście, że zostają w domach, polecam, aby wspólnie poznawać własną, lokalną, rodzinną historię. Przejrzeć stare albumy ze zdjęciami zwracając uwagę na to co w tle, na ubiór, okoliczności zrobienia fotografii. To wszystko pretekst do wspaniałych opowieści o historii niedawnej, ale dla wielu dzieci mocno zaskakującej i nieznanej.

Zdalny egzamin próbny

Na razie nie wiadomo, co będzie z egzaminami.

Egzamin ósmoklasisty miał rozpocząć się 21 kwietnia, matury: tuż po majowym weekendzie. Minister edukacji wielokrotnie powtarzał, że jeśli uczniowie będą mogli wrócić do szkół po świętach wielkanocnych, termin tych egzaminów nie będzie zagrożony. Oczywiście: wyobrazić można sobie jednak sytuację, w której zdalne nauczanie trzeba będzie jednak wydłużyć.

- W sytuacji, gdy nie będzie możliwe przeprowadzenie egzaminów zewnętrznych w zaplanowa-

nych terminach, Minister Edukacji Narodowej wprowadzi zmiany w rozporządzeniu dotyczącym organizacji roku szkolnego a dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej - zmiany w ustalonym harmonogramie egzaminów zewnętrznych. Wówczas także nastąpi zmiana w zarządzeniu dotyczącym harmonogramu rekrutacji - tłumaczy lubelska Kurator Oświaty.

Mówi się, że takie ostateczne decyzje mogą zapadnąć dopiero tuż przed 10 kwietnia, dlatego do egzaminów, mimo wyjątkowych warunków, przygotowywać się trzeba. Centralna Komisja Egzaminacyjna, która codziennie na swojej stronie internetowej publikuje zestawy zadań powtórkowych przed egzaminem, już wkrótce przeprowadzi zdalny egzamin próbny.

Dla uczniów kończących naukę w szkołach podstawowych ma się odbywać w dniach 30 marca i 1 kwietnia, a dla przyszłych absolwentów liceów i techników: od 2 do 8 kwietnia. Test ten nie będzie jednak właściwym, znanym z ubiegłych lat eg-

zaminem próbnym, a raczej okazją dla uczniów do ćwiczeń i sprawdzenia swojej wiedzy.

Jak się przygotować

- Do każdego egzaminu trzeba podejść z głową i odpowiednio wcześniej ułożyć plan działań. Nieważne, czy godzina zero wybije za trzy miesiące czy za trzy tygodnie, ważne, by wiedzieć, co i kiedy jest do powtórzenia - uważa Magda Drzewiecka. - Trzeba usiąść z kalendarzem i sporządzić harmonogram, uwzględniający liczbę dni i godzin do pierwszego wyznaczonego terminu egzaminu oraz materiał, jaki jest do powtórzenia. Skupiając się na najważniejszych kwestiach, trzeba położyć nacisk na te rzeczy, które wymagają jeszcze pracy. Warto przy tym skonsultować się z nauczycielem, który na pewno chętnie pomoże.

Drzewiecka podkreśla, że w samodzielnym przygotowaniu się do egzaminu niezbędne jest sięgnięcie po egzaminy z poprzednich lat, one najlepiej przygotują na wyzwania aktualnego roku.

otowowania do rekrutacji

o zajęcia w miarę możliwości mają odbywać się z zastosowaniem metod i technik kształcenia na odległość



Na Politechnice Lubelskiej do zdalnego prowadzenia zajęć wykorzystywane jest narzędzie, którego z powodzeniem używano już na Wydziale Elektrotechniki i Informatyki

FOT. PIOTR MICHAŁSKI/ARCHIWUM

cownikom naukowym korzystanie z narzędzia, które umożliwia przeprowadzenie wideokonferencji w dużej grupie. Studenci mogą zobaczyć i usłyszeć prowadzącego, możliwa jest też dyskusja. Zdarzają się jednak ograniczenia techniczne w tym zakresie.

- Pierwszym jest jakość połączenia internetowego. Otrzymuję sygnały, że część studentów w swoich domach rodzinnych boryka się z problemami w tym zakresie. Drugą kwestią to brak odpowiedniego sprzętu. Nie wszyscy mają kamery i mikrofony pozwalające na rejestrowanie obrazu i dźwięku, albo muszą dzielić się komputerem z innymi domownikami. Alternatywą może być wykorzystanie telefonów ko-

mórkowych, które są prawie powszechne wśród młodych osób - zauważa politolog.

Nasz rozmówca ocenia, że studenci do zajęć na odległość podchodzą równie poważnie, co do tych, które odbywały się w murach uczelni.

- Z moich obserwacji wynika, że z zainteresowaniem przyjęli nowe rozwiązania. Frekwencja w pierwszych zdalnych zajęciach wynosiła w granicach 80-90 procent. Aktywność studentów także oceniam pozytywnie. Sporo osób włączyło się w bezpośrednią dyskusję, część przestała na formie pisanych komentarzy. W tym miejscu chciałbym pochwalić swoich studentów z produkcji medialnej oraz dziennikarstwa i komunikacji społecznej za poważne podejście do tej nadzwyczajnej sytuacji. Wydaje się, że dla części osób cyfrowo zapośredniczony kontakt z prowadzącym i kolegami z grupy daje namiastkę normalności w tych trudnych czasach - zauważa dr Magus.

Szykują się do rekrutacji

Mimo obecnej sytuacji i niepewności, lubelskie uczelnie przygotowują się do tegorocznej rekrutacji na pierwszy rok studiów. Na

razie nie ma mowy o zmianie terminów, choć wszystko zależy od ewentualnej decyzji o przełożeniu egzaminów maturalnych. Na dzień dzisiejszy, według deklaracji strony rządowej, na to się nie zanoszą.

- W tej chwili obowiązuje dotychczasowy harmonogram naboru. Zbroimy się w cierpliwość i czekamy - mówi Krystyna Walkowska, kierownik Działu Jakości

Kształcenia na Uniwersytecie Medycznym.

Uczelnia internetową rejestrację kandydatów planuje rozpocząć 18 maja.

Najwcześniej rekrutację chce zacząć UMCS. Największy lubelski uniwersytet zamierza zainaugurować nabór 1 kwietnia. Ta data pozostaje aktualna.

- W kwestiach dotyczących terminarza rekrutacyjnego będziemy reagować

na bieżąco i dostosowywać jego harmonogram do terminów egzaminów maturalnych, które odbędą się w szkołach - mówi Aneta Adamska, rzecznik prasowy UMCS. - Jeżeli zaistnieje taka potrzeba, jesteśmy przygotowani zarówno pod kątem technicznym, jak i organizacyjnym do ewentualnego przedłużenia procesu rejestracji kandydatów na studia.

R E K L A M A

PODZIEL SIĘ CHLEBEM

PODARUJ SWÓJ 1%
NA RZECZ OSÓB
UBOGICH
I BEZDOMNYCH

KRS: 0000135612

ROZLICZ PIT BEZPŁATNIE!

► na stronie: www.albert.lublin.pl
► w biurze Bractwa przy ul. Zielonej 3



Zaczynamy coraz bardziej to życie doceniać

Kiedy stoję w pustym kościele, to aż przechodzą mnie ciarki. A kiedy liczę parafian wchodzących na mszę świętą, to modłę się, aby nie przyszło ich za dużo. Abym nikogo nie musiał odsyłać i mówić, że nie może wejść do kościoła

- **ROZMOWA** z ks. Mirosławem Ładniakiem, proboszczem Parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Lublinie

Agnieszka Antoń-Jucha

• Dziwnie się czułam widząc puste ławki w kościele. Czy ksiądz ma podobne odczucia? Przecież teraz duchowni modlą się tak naprawdę w pustych świątyniach, a obowiązujące od środy ograniczenia związane z epidemią to już nawet nie 50 osób a jedynie 5, nie licząc posługujących.

- Nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłem. Nigdy nie było takiej sytuacji, żeby razem z nami w kościele modliła się zaledwie garstka osób. To bardzo przejmujące uczucie, przenika człowieka do głębi. Kiedy stoję w pustym kościele, to aż przechodzą mnie ciarki. A kiedy liczę parafian wchodzących na mszę świętą, to modłę się aby nie przyszło ich za dużo. Abym nikogo nie musiał odsyłać i mówić, że nie może wejść do kościoła. Ta sytuacja to największy dramat, który ja - jako duszpasterz - mogę przeżywać. Pocieszającą jest zaś liczba osób oglądających transmisję online na www.bobola.pl. Ludzie przysyłają zdjęcia, jak się modlą przy komputerze włączonym na transmisję. Na stoliku stoją zapalone świece. Wysyłają też zdjęcia członków rodziny, z którymi uczestniczą w tej modlitwie. To wszystko daje poczucie, że w tym kościele nie jesteśmy sami. Że jesteśmy wspólnotą. Że cała reszta wiernych naprawdę trwa niesamowicie mocno na modlitwie.

Myślę, że ta kryzysowa sytuacja jest dla ludzi wierzących czasem wielkich rekonstrukcji na temat wiary i tego, co z tą wiarą robimy i w jaki sposób na nowo odkrywamy Pana Boga.

• **Zaraza zamknęła nas wszystkich w domach. Sytuacja dotyczy praktycznie całego świata. To jakaś kara, nauka, przestroga?**

- Pan Bóg nie jest tym, który karze, bo jest Bogiem miłosiernym. Do każdego z nas



FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

wyciąga dłoń. Dlatego też nigdy nie uwierzę w to - gdyby nawet ktoś tak twierdził - że jest to kara Pana Boga. Wirus zaatakował nagle i sparaliżował cały świat. Świat się zatrzymał. Nagle okazało się, że człowiek mądry, wykształcony i dumy ze swoich osiągnięć technicznych, potrafiący latać na Księżyc, potrafiący nad wszystkim zapanować, musi spokojnie. Dziś cały świat musi wyciągnąć z tej sytuacji lekcję. Musi uświadomić sobie, że człowiek nie jest ponad naturą. Że ludzie nie mogą w nieskończoność niszczyć planety, bo natura w końcu upomni się o swoje.

Wiele razy rozmawiałem z moim kolegą o tym, że pycha człowieka w naszych czasach jest niewiarygodna. Przypuszczaliśmy, że w końcu musi wydarzyć się coś takiego, co spowoduje, że świat będzie musiał stanąć w pokorze. Nigdy jednak nie przypuszczaliśmy, że może spowodować to jeden wirus. Koronawirus to zrobił, bo wszyscy musieli zamknąć się w swoich domach by ochronić swoje zdrowie, a nawet

życie. To wszystko otwiera nam oczy na niesamowitą prawdę. Że jesteśmy tylko niewielką częścią świata. Że świat nigdy nie będzie należeć tylko do nas.

• **W walce z wirusem jesteśmy zdyscyplinowani. Zamykamy się we własnych domach, co widać nie tylko na ulicach, ale też w kościołach.**

- Rzeczywiście tak jest. Demokracja urosła już do roli dogmatu, a wolność stała się niemalże bożkiem. Nieważne jak człowiek żyje; ważne by miał prawo do życia po swojemu. Koronawirus spowodował, że wszystkie te hasła spadły na dalszy plan. Bo wszyscy się boimy. Dlatego naprawdę mam nadzieję, że ludzie wyciągną z tego doświadczenia życiową lekcję. Że światu uda się spokojnie. Nie znaczy to, że mamy się poddać. Chodzi o to, aby uznać siły natury. Dla osoby wierzącej, to Pan Bóg dał nam świat abyśmy go zagospodarowali, ale nie tak, jak to teraz robimy. Dziś solidarnie wszyscy ponosimy konsekwencję tego, co dzie-

je się na świecie. Zamykamy się w domach, nie wszyscy możemy pójść do pracy, na spacer, do kościoła czy znajomych, tylko z tego powodu, że już teraz walczymy o przetrwanie. Tak, dla mnie to jest walka o przetrwanie gatunku ludzkiego na Ziemi. • **Jak powinniśmy spędzić ten czas kwarantanny, kiedy pojawiają się jeszcze dodatkowe problemy: egzystencjalne i psychologiczne?**

- Przede wszystkim społeczny człowiek nie jest przygotowany na tego rodzaju ograniczenia. Życie to natychmiast weryfikuje. Choć ludzie mają też ogromną zdolność do adaptowania się do nowej sytuacji. I my to zrobimy. Pytanie tylko, za jaką cenę? Dla mnie - jako osoby wierzącej w Boga - najlepszą formą zaadaptowania się do tej nowej sytuacji jest świat duchowy. To modlitwa. To możliwość oglądania mszy świętej w Internecie. To także Pismo Święte. To sięganie do głębin, które na nowo pozwolą mi odkryć sens życia. Istotne

jest to, aby nie zapomnieć, że życie jest darem. Ale po co żyjemy? Człowiek wierzący żyje po to, by zostać zbawionym. I to jest dla mnie najważniejsze.

• **Przed nami najważniejsze w Kościele katolickim święta. Tyle, że one nie będą wyglądać tak jak zawsze.**

- Wielkanoc to jest wielka promocja życia i jeśli chodzi o wartość duchową, to żadne zewnętrzne działania ani ograniczenia nie mogą nam tego odebrać. Zgodzę się jednak, że te święta będą inne, bo skupią się na tym by dziękować Bogu za każdy dzień naszego życia. My przywykliśmy do tego, że to życie mamy. Teraz jest ono zagrożone i przez to zaczynamy coraz bardziej to życie doceniać.

Święta Wielkanocne i Chrystus Zmartwychwstały, który przezwycięża śmierć i daje nam największą nadzieję życia wiecznego, będą taką konkretną lekcją odkrywania wartości życia. Żebyśmy nauczyli się jeszcze bardziej to życie cenić, dziękować za

każdą chwilę spędzoną z rodziną, za każdy uśmiech, za każdy gest miłości. I chyba to jest nam potrzebne. Dziękujmy i doceniajmy każdą chwilę, póki jeszcze siebie mamy. Abyśmy później nie płakali, że nie wykorzystaliśmy tego wspólnego czasu. Cieszymy się sobą. Nie wiemy co będzie za pół roku. Wierzymy jednak i modlimy się, by wszystko było dobrze.

• **Świat będzie jeszcze taki sam jak ten sprzed wybuchu epidemii?**

- Podczas rozmowy ze wspomnianym już kolegą powiedziałem: „Wiesz, chyba najpiękniejsze lata na tym świecie mam już za sobą”. Oby tak nie było. Myślę, że nie chodzi o to jak będzie jutro. My tego nie wiemy. Najważniejsze jest to, jak ten czas wykorzystamy. Czy uświadomimy sobie, że życie jest najpiękniejszym darem. Że gesty miłości, dobroci, otwartości, szczerości są najpiękniejszymi gestami, jakie możemy dawać innym. To wszystko co dzieje się teraz w świecie wirtualnym, transmisje mszy świętych, nabożeństw, rozmowy poprzez media społecznościowe, czaty, pokazują jak bardzo jesteśmy siebie spragnieni. Jak bardzo brakuje nam tych osobistych kontaktów. Jak bardzo siebie potrzebujemy. Może teraz bardziej to wszystko docenimy.

• **A jak to wszystko się już skończy, to ludzie wrócą do kościołów?**

- Liczba osób, które duchowo, wirtualnie łączą się w modlitwie - na różańcu, Drodze Krzyżowej, mszy świętej - świadczy o tym, że Bóg jest im potrzebny, że szukają odniesienia do najwyższych wartości. Dlatego też jestem przekonany, że jak ten kryzys minie, to ludzie z wielką radością i otwartością wrócą do kościołów. Bóg nadaje wszystkiemu sens. Mam nadzieję, że ten czas wyzwoli w nas jeszcze większe pragnienie Boga i chęć spotkania się z nim także w kościele.

NAJWAŻNIEJSZE ZALECENIA DUSZPASTERSTWA NA CZAS TRWANIA STANU EPIDEMII WYDANE W ŚRODĘ PRZEZ METROPOLITĘ LUBELSKIEGO ARCYBISKUPA STANISŁAWA BUDZIKA

- w każdej mszy św. lub innej celebracji może uczestniczyć maksymalnie 5 osób (nie licząc osób sprawujących posługę). W pierwszej kolejności mają to być osoby zamawiające intencję mszalną
- kościoły w ciągu dnia winne być otwarte
- ograniczenie do 5 osób obowiązuje też podczas liturgii pogrzebowej (do tego grona nie zalicza się celebransów, posługujących i pracowników firmy pogrzebowej)

- należy udostępnić wierzalnym numer telefonu i adres mailowy, poprzez który można umówić się z duszpasterzem na indywidualną spowiedź
- spowiedź może mieć miejsce w często dezynfekowanych otwartych konfesjonalach. Może się też odbywać w osobnych pomieszczeniach (aby zachować większą odległość między penitentem a spowiednikiem)

- możliwość wzbudzenia aktu żalu doskonałego (dla osób, które nie mogą przystąpić do spowiedzi)

Wielkanoc bez święcenia pokarmów

Triduum Paschalne (Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wigilia Paschalna)

- Msza Św. Krzyżma zostanie odprawiona w wielki Czwartek w archikatedrze lubelskiej (godz.10) jedynie w wąskim gronie kapłanów i

usługujących. Podczas liturgii poświęcone zostaną oleje święte. Odnowienie przyrzeczeń kapłańskich będzie miało miejsce po ustaniu stanu epidemii

- Podczas Mszy Wieczerzy Pańskiej należy opuścić obrzęd obmycia nóg (mandatum)

- W Wielki Piątek w modlitwie powszechnej ma zostać dołączone wezwanie w związku z panującym stanem epidemii

- W celu umożliwienia poszczególnym wiernym indywidualnej modlitwy można podtrzymać zwyczaj tzw. „ciemnicy” i „Grobu Pańskiego”

- Podczas Wigilii Paschalnej opuszcza się poświęcenie ognia. W liturgii chrzcielnej ma być zachowane jedynie odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych

- W parafiach nie należy organizować poświęceń pokarmów na stół wiel-

kanocny. W tym roku tzw. „święconka” ma mieć charakter liturgii domowej

Zalecenia w nawiązaniu do Dekretu Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów z dnia 19 i 25 marca br., Wskazań Prezydium Konferencji Episkopatu Polski z dnia 21 marca br. oraz Komunikatu przewodniczącego KEP z dnia 24 marca br.

Akcja #WzywamyPosiłki

Od tygodnia obiady z lubelskich restauracji trafiają do placówek medycznych w Lublinie i Łęcznej. – Nie ja to wymyśliłam - podkreśla Justyna, gdy w końcu udaje jej się znaleźć chwilę na rozmowę. Odsyłają mnie do niej nawet ci, którzy przez ostatnie dni robią więcej dla innych, niż dla siebie. - Z Justyną Domaszewicz gadaj. Ona prężniej działa - stwierdza Bartek

Agnieszka Mazuś

13 marca, godz. 21.56. Maciej Woć (na Facebooku Maciek Wu) zamieszcza wpis, od którego wszystko się zaczyna.

„Pytanie do przedstawicieli służby zdrowia - czy można Wam jakoś pomóc w walce z epidemią? Nie mam pojęcia czy to w ogóle możliwe i pewnie zabrzmi naiwnie i histerycznie, ale może chociaż powinniśmy coś przynieść do szpitali? Może jesteśmy w stanie jakoś po ludzku wesprzeć personel medyczny? Może nawet zdalnie. Ktoś ma jakieś pomysły?”

JUSTYNA DOMASZEWICZ, dzień później:

Hej! Uruchamiamy akcję #wzywamyposiłki - chodzi o wsparcie całej medycznej ekipy i dostarczania im jedzenia. (...) Myślę, że w Lublinie znajdzie się kilka restauracji, lokali, czy firm cateringowych które zechcą się włączyć.

Odzwie jest natychmiastowy. W ciągu kilku godzin zgłasza się kilkadziesiąt lubelskich lokali.

Maciek tam, Justyna tu

- Maciek pochodzi z Lublina, od lat mieszka w Warszawie, jest menagerem Dawida Podsiadło, Artura Rojka - opowiada Justyna. Sama pochodzi z Szydłowca, do Lublina przyjechała dwie dekady temu. - Czulałam to samo co on, gdy czytałam co napisał. Nikt nas nie włoży białego fartucha i nie pójdzie leczyć ludzi, ale może możemy jakoś pomóc? Uostępniłam jego wpis, przeczytało go setki, może tysiące ludzi. Odzew ludzi był niesamowity. Masę osób zaczęło do mnie pisać, że chce się w to włączyć. Potem otworzyłam folder „inne” i zalała mnie kolejna fala wiadomości. To było nie do uwierzenia. Nawet dla mnie, która od lat pracuje w media społecznościowych - opowiada - Domaszewicz, na co dzień menadżerka Szwedzkiego Stołu w Centrum Handlowym SKENDE.

Najpierw wystartowały Warszawa i Kraków. Lublin dołączył chwilę później. Pierwsze posiłki do lubelskich szpitali wyjechały w czwartek, 19 marca.

- Maćkowi udało się zebrać ludzi, którzy na co dzień pracują przy różnych eventach. Nie było więc żadnego zastanawiania się, planowania. Od pomysłu do realizacji minęło może dwa dni - opowiada Justyna.

- W Lublinie liczyłam głównie na tych, których do pomocy nigdy nie trzeba namawiać. Ale zgłaszały się też restauracje, których właścicieli nigdy osobiście nie poznałam.



FOT. #WZYWAMYPOSILKI

Obecnie na liście jest już prawie 60, wszystkie w stałej gotowości. Jeden z właścicieli powiedział mi, że gdy jego kucharz się dowiedział, że ma przez tydzień gotować po 20 obiadów dla lekarzy to był przecznięty. Stwierdził, że siedząc w domu, by w końcu zwariował.

Po pierwsze: logistyka

- Sto rozmów przez telefon dziennie. Po 5, po 50 minut. Za każdą stoi jakaś historia. Wiele z tych restauracji musiała się zamknąć, inne gotują posiłki na wynos. Sami znaleźli się w niełatwym położeniu, a jednak znaleźli w sobie pokłady, by pomagać innym. Uwierzyli w to, że jeśli my o pracowników służby zdrowia nie zadamy, to oni w końcu nie dadzą rady. A ta walka się przecież dopiero zaczyna.

Zasady są proste.

Restauracja, która się zgłasza, informuje jaki ma potencjał, ile posiłków może ugotować, czy tylko w tygodniu, czy też w weekendy. By sprawy było łatwiej ogarnąć na stronie www.wzywamyposilki.pl jest do wypełnienia specjalna ankieta.

- Pierwszy tydzień to było ogromne wyzwanie, ale wszyscy spisali się na medal. Wszędzie dotarliśmy na czas - cieszy się Justyna. - To wszystko jest niesamowite. Jest na przykład takie małżeństwo, które prowadzi garmatę. Mama gotuje, tata rozwozi, a 6-letnia Amelka rysuje laurki dla lekarzy. Wczoraj zrobiła

BROKATOWĄ STRZYKAWKĘ.

W weekendy, gdy wiele mniejszych restauracji robi sobie wolne, pomagają duże sieci: IKEA, KFC, McDonalds. Ale w porównaniu z Warszawą czy Krakowem u nas w

akcję włączyła się rekordowa ilość małych gastronomi. Tym Lublin wyróżnia się na tle innych miast.

#ludzieśadobrze

Obiady z lubelskich restauracji trafiają do szpitali, stacji sanepidu, laboratoriów gdzie badane są próbki, stacji pogotowia.

- Gdy pierwszy raz dzwoniłam z pytaniami, ile posiłków potrzeba, na którą godzinę i jakie zachować względy bezpieczeństwa, najczęstsze pytania brzmiały: „A ile to będzie kosztowało?” Tłumaczyłam, że nie. „Naprawdę chcecie to dla nas zrobić?”

Każdego dnia w Lublinie w ramach akcji #wzywamyposilki z lubelskich restauracji wyjeżdża ponad dwieście obiadów. Ta liczba z każdym dniem rośnie.



Rośnie też liczba punktów, w których są przygotowywane. I osób, które swoich knajp nie mają, gotować nie potrafią, ale bardzo chcą pomóc.

- Któregoś dnia wyspał się transport. Napisałam na Facebooku, że szukam samochodu z kierowcą. Codziennie, przez dwa tygodnie. Kierowców znalazłam w 10 minut.

Robert Niedziałek (Let Me Out Lublin): Jestem w gotowości.

Danka Marta Wyszyńska (blog wyznaniamatkiwariatki.com): Czy zwykły osobowy samochód wystarczy?

- Łukasz Borkowski ciągle do mnie pisze, że chce pomóc. Borek nie gotuje, więc pewnie zatrudnię go do rozpakowywania palet z napojami - śmieje się Justyna. - W weekend moim kierowcą

był dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Michał Karapuda. Dźwiękowiec Bartek Pyczek siedzi w domu z małymi dziećmi, więc pomaga mi z excelelem, ankietami od restauracji. Darek Filozof dał kontakt do Nałęczowianki, producent opakowań dał 1500 pudełek... To jest tylko wirtualne jednoczenie się w jakiejś sprawie. To naprawdę się dzieje!

Jestem dumna jak nigdy

- Nie wchodzimy do środka. Ze względów bezpieczeństwa. Lekarze, ratownicy, pielęgniarki dziękują nam w mediach społecznościowych - opowiada Niebieska Wróżka (takiego maila używała jako menagerka Lubelskich kabaretów i właścicielka pubu U Dyszona). - Wczoraj jedna z pielęgniarek, z którą znamy się osobiście, oznaczyła w poście mnie i restaurację. Po chwili okazało się, że jej kolega z pracy, to mój dawny uczeń. „Ty, ta babka uczyla mnie angielskiego w gimnazjum!”. W tej jednej chwili poczułam upływ czasu, to przecież było 19 lat temu. I dumę, że moi dawni uczniowie ratują dziś ludziom życie. I jeszcze radość, że wybrałam Lublin jako miejsce do życia.

- Marzę o tym, by jak to się skończy, wydać przewodnik po tych wszystkich miejscach. Wskazać palcem, kogo warto wspierać, gdzie zostawić swoje pieniądze. Ja też się staram, zamawiam tam obiady. Tak, bo chyba najwyższa pora się przyznać, od 11 lat prowadzę na scenie Europejski Festiwal Smaku, ale kompletnie nie umiem gotować - śmieje się Justyna.

Ciągle zaskakuje ją to, że nie odmawia nikt, do kogo się zwraca.

- Nikt kogo o coś cokolwiek poproszę - podkreśla. - A zwykle nawet prosić nie muszę. Wystarczy jeden wpis na Facebooku.

Tak znalazła busa do dostaw (przed epidemią jeździł w nim sprzęt nagłośnieniowy) czy garaż w centrum miasta gdzie są rozładowywane palety z napojami.

- A wiesz, że Bartka nigdy osobiście nie poznałam? Napisał do mnie i jedyne, o co zapytał to na kiedy ma mi dorobić klucz do swojego garażu. Tak po prostu dał klucze obcej osobie. Rozumiesz to?

- Jest też bardziej mroczna strona tego wszystkiego - przyznaje, gdy o to pytam o te mniej różowe rzeczy. - Rozmawiam przecież nie tylko z ludźmi z gastronomii, ale też z lekarzami, ratownikami, pielęgniarkami, szefostwem szpitali. To, co ci ludzie teraz robią, to nadludzki wysiłek. Codziennie ryzykują swoje zdrowie i życie. Ponosi odpowiedzialność za zdrowie i życie innych. A nie mają nawet podstawowych środków. Jedni im dowieją jedzenie, inni szycją maseczki czy drukują na drukarkach 3D plastikowe przyłbice. Jako Polacy okazaliśmy się bardzo dobrymi ludźmi. Ale przecież to nie my zwykli ludzie jesteśmy od tego, by to wszystko ogarnąć?

W ramach akcji #WzywamyPosilki do wczoraj, do placówek służby zdrowia w Lublinie i Łęcznej udało się dostarczyć 1708 obiadów. Koszty produktów i ich przygotowania pokryli lubelscy restauratorzy. W całej Polsce do lekarzy innych pracowników szpitali, laboratoriów, stacji sanepidu, pogotowia trafiło ponad 22 tysiące obiadów.



Może to zabrzmieć banalnie, ale Lublin ma w sobie bajkowość. Bajkowość czeskiej Pragi. Ma bajkowość Miśni. Wąskie uliczki kojarzą mi się z miasteczkami Chorwackiej Dalmacji

FOT. MAŁGORZATA GAJOS-BARCIKOWSKA

Zakochałam się w

Projektowała wnętrza bojowych pojazdów dla polskiej misji w Afganistanie, tro-
największą pasją jest fotografia. Obok projektów „Rok w Lanckoronie” i „Rok na Żuk-
– mówi Małgorzata Gajos-Barcikowa

Waldemar Sulisz

• Zaczniemy od korzeni rodzinnych. Jak to strony?

- Południe. Rodzina mojego dziadka pochodzi z okolic Sławkowa, czyli niedaleko Krakowa i Olkusza. Jedna babcia to okolice Włoszczowej, druga Wolbrom. Wychowywali mnie dziadkowie, mieszkalam z nimi przez 12 lat, zanim trafiłam do Warszawy. Tradycyjny dom w Wolbromiu, duże mieszkanie nad stacją kolejową, ponieważ dziadek był zawiadowcą. Pamiętam uroczystość, kiedy na stację przyjechał pierwszy elektrowóz. Nasz plac zabaw dzielił się na dwie części: do torów, gdzie mieszkaliśmy i za torami. Za tory chodziło się na jagody, borówki, czasem po zakupy. W Wolbromiu chodziłam także do szkoły podstawowej.

Przeniosłam się do Warszawy, gdzie mieszkali moi rodzice. Tam skończyłam szkołę średnią i zdobyłam swoje techniczno-artystyczne wykształcenie. W trakcie nauki pracowałam jako barmanka w klubie studenckim „Remont” i w „Remoncie” poznałam swojego męża. Po dwóch latach się pobraliśmy.

• Jak długo jesteście małżeństwem?

- Od 1985 roku. Mam dwóch synów: Łukasza i Tomka; obydwaj zostali informatykami. Mąż jest z wykształcenia inżynierem elektronikiem i uniwersyteckim religioznawcą.

• Rozmawiamy w czasach epidemii: z tej perspektywy życie wydaje się kruche i niepewne. Co w życiu jest ważne?

- Dla mnie ważna jest równowaga. Równowaga potrzeba jest do tego, żeby mieć dystans. Do siebie i do tego co się robi. Uważam to za luksus w życiu, że robię, to co lubię. Moja pasją jest jednocześnie praca, łatwo mi się pracuje. Miałam to szczęście, że jestem panią własnego czasu, nie wiązałam się nigdy na stałe z żadnym biurem projektowym. Zawsze pracuję na własny rachunek. W mojej działalności pojawiały się dodatkowe rzeczy: malarstwo i fotografia, które były uzupełnieniem mojej pracy architekta. Wyróżnikiem jest to, że powstaje całość mojego autorstwa. Fotografia zawsze była notatnikiem. Teraz śmiało mogę

powiedzieć, że pracuję po to, żeby móc fotografować

• Michał Urbaniak powiedział mi kiedyś, że życie to jazda po zakrętach: jak nie masz się czego trzymać, lecis. Czego się trzymasz w życiu?

- Wiesz, ja się trzymam intuicji. Swojej własnej. Intuicja podpowiada, często bardzo mądrze. Trzeba tylko umieć podpowiedzi wylać. Oprócz intuicji trzeba się trzymać zdrowego rozsądku. Jak się połączy jedno z drugim, to w sumie jest ok. Przynajmniej dla mnie.

• Co to jest miłość? Do drugiej osoby, do pracy, do świata?

- O, to trudne pytanie. Miłość nie jest do opowie-

dzenia, jest do odczuwania. Jest motorem napędowym do różnych działań. Bez miłości nie dało by się za dużo zrobić, przynajmniej w tych obszarach, w których ja działam. Miłość mobilizuje, determinuje, inspiruje. Daje poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Miłość jest kreatywna.

• Na domu papieża w Wadowicach, blisko Lanckoronie, gdzie także pracujesz, znajduje się sentencja „Czas ucieka, wieczność czeka”, dziś szczególnie aktualna. Czujesz lęk?

- Nie boję się przemijania. Dla mnie ono jest ciekawe. Jest znakiem równowagi, naturalną kolejnością rze-

czy. Strach wynika z niewiadomego, możemy oswoić i zaakceptować to, co przemija. Świadomość przemijania nie jest powodem do strachu, czasem bywa powodem do żalu. Mam ten luksus, że moje prace zostają, więc przemijanie nie robi mi krzywdy.

• Jak to było ze zleceniem na projekt wnętrza „salonki” na misję w Afganistanie?

- Nie reklamuję swojej firmy. Któregoś dnia zadzwonił do mnie pan z Wojskowej Jednostki łączności i zapytał, czy nie zajęłabym się wyglądem estetycznym projektu, nad którym pracuję. Zgodziłam się, pojechałam i zaprojektowałam wnę-

trze wozu do łączności dla naszej misji w Afganistanie. To był rodzaj rozsuwanego kontenera na kołach. Dostałam jasne zadanie: żołnierz ma minutę na uruchomienie stanowiska pracy. Czyli rozłożenie stolika, krzesła, monitora, podpięcie, gdzie trzeba. Chcielibyśmy, żeby wnętrze było ładne i praktyczne.

• Jak sobie dałaś radę?

- Zaprojektowałam trzy rodzaje wnętrza, podstawowe, średnie, luksusowe. Wykorzystałam rozwiązania z jachtów, pogrąłam kolorami. Pierwsza wersja była w moro, druga w inoxidzie, trzecia mieszana z nowymi detalami. Następnie doprojektowałam im stacjonarny „newsroom”, gdzie informacje były przetwarzane. Dużo się nauczyłam. Nie bardzo mogę o tym mówić, bo obowiązuje mnie dyskrekcja. Z perspektywy czasu mogę śmiało powiedzieć, że była to projektowa przygoda.

• Trzy najciekawsze zlecenia?

- Tron dla Dalajlamy, na jego pierwszą wizytę w Polsce. Pracowałam na żywo w stolarni. Konstrukcja wyszła dobrze, dobrałam tkaniny, współpracowałam z Danutą Jaworską, malarką mieszkającą w Szwecji, szłyśmy baldachimy.

Projekt wnętrza dla bułgarskiej restauracji Nesebar w Warszawie, gdzie przyniosłam widok na winnice z miejscowości Nesebar na ściany, w sali były barierki, których należało się trzymać podczas „zwiedzania”.

W jednym z domów zaprojektowałam żyrandol, opuszczany z wysokości kilku metrów za pomocą pilota. Po to, żeby właścicielka mogła go wygodnie wyczyścić.

• Co jeszcze?

Fotografia z projektu „Rok w Lanckoronie”

FOT. MAŁGORZATA GAJOS-BARCIKOWSKA





w waszym mieście

on dla Dalajlamy, restauracje, domy, meble ze skrytkami. Projektuje nadal, ale jej "awach" zaczęła fotografować Lublin. - Jest tak magiczny jak Praga, ale widać więcejńska, architekt i fotograf z Warszawy

- Pracownię na poddaszu dla znanego muzyka, który zaczął sobie, żeby całe okablowanie było ze specjalnych przewodów, a sala odsłuchowa była idealnie wyciszona. Projektowałam meble do zakrystii. Wieszalałam kilkunastometrowe lustro z kryształu na klatce schodowej starej kamienicy. Wiele tego było. Cały czas projektuję meble, współczesne i w stylu antycznym, ze skrytkami i sejfami w ścianie. Lubię ukryte przejścia.

• A twoje projekty związane z fotografią?

- Kończę projekt „Rok w Lanckoronie”, miasteczku, które okazało się, jest naszą wspólną miłością. To album z rozmowami, fotografiami i esejami o smaku. Jestem w trakcie pracy nad projektem „Rok na Żuławach”. To prace zespołowe. Fotografuję, robię wystawy, jest plan, żeby we wrześniu wystawę „Rok w Lanckoronie” pokazać w Lublinie.

• No właśnie: Lublin. Byłaś tu po raz pierwszy i...

- Tak. Zakochałam się w waszym mieście. Jest inne.

• Jakież?

- Pierwszy odruch: ja już musiałam tu być. Fotografowałam Stare Miasto od rana do zmroku. Znalazłam powiązania z innymi miastami. Lublin bardzo mi się spodobał. Wzbudził ciekawość, na pewno pojedę jeszcze raz. Bo warto. Może to zabrzmieć banalnie, ale Lublin ma w sobie bajkowość. Bajkowość czeskiej Pragi. Ma bajkowość Miśni. Wąskie uliczki kojarzą mi się z miasteczkami Chorwackiej Dalmacji. Wchodzę w historię Lublina i jeszcze bardziej mi się podoba. Miasto łączy moją pasję do architektury z pasją do fotografowania. To już nie ma nic lepszego. Muszę jeszcze kupić sobie

obiektyw do Lublina, optymalnie jasny. Do portretu i do uliczki Ku Farze, gdzie - żeby zrobić dobre zdjęcie - trzeba mieć przysłonę 0.95 lub 1.0, a ponieważ im jaśniej, tym drożej, to zbieram środki. Czas nas uczy pokory. Obok pracy projektowej skupiam się tylko na fotografii.

• Plany?

- Skończyć zdjęcia na Żuławach, fotografować Lublin. Z pokorą.

• Marzenia?

- Robić nowe rzeczy, inne, coraz lepiej. Rozpocząć i skończyć projekt „Rok w Lublinie”.

Prowadzę dwa projekty fotograficzne: „Rok w Lanckoronie”, i „Rok na Żuławach”. Współpraca z wieloma ciekawymi osobami i spoglądanie przez obiektyw aparatu to coś, co lubię najbardziej - mówi Małgorzata Gajos-Barcikowska

FOT. WALDEMAR SULISZ



Przechodniu, uszanuj to miejsce

Lokalny społecznik, animator kultury i były radny Jerzy Tracz od lat sam dba o kirkut w Lubartowie. Przyświeca mu myśl: „Człowiek jest wart tyle, ile robi dla innych”

Dominika Tworek

Pytam siedzące na przystanku dwie starsze panie w jakim kierunku mam się udać, by zobaczyć znajdujący się tu XIX-wieczny żydowski cmentarz. Kobiety są wyraźnie zaskoczone pytaniem. W końcu jedna z nich reflektuje się o jakie miejsce chodzi i pokazuje drogę. Jednak odradzają wizytę: opisują cmentarz, jako cały zarośnięty pokrzywami.

Na miejscu jest jednak inaczej. Czy na pewno dobrze trafiłam? Gdzie są opisywane przez kobiety chaszcze? - zastanawiam się patrząc na czysty, niezaśmiecony teren pełen starych drzew i nowo posadzonych roślin, z wykoszoną trawą. Na cmentarzu spotykam lokalnego społecznika **JERZEGO TRACZA** - to właśnie jego dzieło.

Wielkie porządki

Zatrzymujemy się przy wejściu na kirkut. „Żydzi Lubartowa przez wieki współtworzyli kulturę materialną i duchową tej ziemi. Zabytkowe macewy (nagrobki) z charakterystycznymi płaskorzeźbami o tematyce biblijnej są już ostatnimi pamiątkami po wyznawcach religii mojżeszowej” - czytamy na tablicy upamiętniającej. Z dopiskiem: „Przechodniu, uszanuj to miejsce”.

Bo o szacunek tu właśnie rozchodzi. Miejsce, gdzie 11 października 1942 roku żandarmeria niemiecka rozstrzelała 300 mieszkańców pochodzenia żydowskiego, dziś jest, jak to określa Tracz „barkiem pod chmurką”. - Ludzie przychodzą tu spożywać alkohol, a potem zostawiają bardzo dużo butelek i innych odpadów - mówi społecznik.

JERZY TRACZ od niemal dwóch lat codziennie, dzień po dniu, porządkuje cmentarz.

Własnoręcznie posprzątał wszystkie śmieci, powyrывał pokrzywy, powycinał stare rośliny. Za jego sprawą przybyło też sporo nowych. Według działacza, ogromnym problemem tego terenu są właśnie bardzo stare drzewa, które w każdej chwili, gdy tylko przyjdą większe wiatry, mogą się złamać, wywrócić i zrobić komuś krzywdę. - Uporządkowałem te, które same się przewracały. Gdyby nie mój upór, Straż Pożarna nie ścięłaby bardzo starego, zagrażającego życiu ludzi drzewa - mówi Tracz.

Problemy

Spacerując można natknąć się na wiele pozostałości wyciętych już drzew. Sporo jest też ta-



FOT. DOMINIKA TWOREK

kich, na których widnieje symbol „x”. W ten sposób Tracz zaznacza te, które powinny zostać wycięte. - Moje działania to ciągle zabiegi i walka - wskazuje na jedno z drzew. - To już trzeszczało, gdy zadzwoniłem do Urzędu Miasta: bez efektu. Udałem się więc na posterunek policji prosząc, by powiadomili Pogotowie Energetyczne. Gdy takie drzewo poleci, może zerwać pobliskie linie energetyczne. To jest zagrożenie dla samochodów, jeżdżących po jezdni znajdującej się tuż za ogrodzeniem cmentarza i przechodniów.

Doląca do nas były sekretarz miasta, określany przez Tracza „urzędnikiem z powołania”: Jan Zaczek. - Jeszcze dwa lata temu cały teren był zarośnięty. Było dużo walących się drzew, które stanowią zagrożenie dla ludzi. Jerzy znalazł człowieka, który za pozyskane drewno, wycina je. Jest jeszcze sporo tych, które trzeba wyciąć - mówi Zaczek.

W sprawę wycinki zaangażowała się Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubartowie, która dostarczyła pojazd i ludzi mających pomóc w pozbyciu się starych roślin. Pojawił się jednak pewien problem. Gdy ścięte drzewa już czekały załadowane na ciągnik, okazało się, że nie ma gdzie ich wywieźć. Urzędnicy stwierdzili, że w okolicach brak na to miejsca. Podobny problem dotyczy śmieci. Co z tego, że zostana pozbierane skoro nie ma

odpowiednich służb, które odebrałyby pełne odpady worki?

Są drzewa, nie ma boiska

Z kirkutem sąsiaduje Regionalne Centrum Edukacji Zawodowej. Jarzy Tracz walczy o wycięcie pięciu topoli, które znajdują się tuż przy ogrodzeniu, oddzielającym cmentarz od szkoły. Drzewa blokują plany wykonania boiska po stronie zawodówki. Z kolei ich wycinkę hamuje, jak twierdzi kierownik gospodarczy RCEZ Andrzej Puła, Gmina Żydowska z Warszawy, do której należy cmentarz: - Pisaliliśmy pismo o pozwolenie na usunięcie topoli wzdłuż ogrodzenia. Myślałem, że to pójdzie bardzo łatwo, ale sprawa toczy się już o 7 lat. Fundacja Dziedzictwa Narodowego unika kontaktu.

- Problem został zgłoszony do Rady Miasta już dawno. Mają wszystkie zdjęcia, wnioski i do tej pory żaden radny się tym nie zainteresował - mówi Tracz.

Łukasz Chomiccki, rzecznik prasowy Urzędu Miasta Lubartów informuje: - Tego typu miejsca pamięci są objęte szczególną ochroną jeżeli chodzi o usuwanie na nich drzew i krzewów. W sprawie drzew do właściciela nieruchomości była wysłana stosowna korespondencja. Ostatnie pismo pod koniec października ubiegłego roku. Urząd Miasta zwracał się w nim o podjęcie stosownych działań w celu uporządkowania działki. W odpowie-

dzi urząd otrzymał informację, że właściciel terenu wystąpił do konserwatora zabytków, który sprawuje nadzór nad obiektem, o zgodę na wycięcie drzew.

- Jedna największa topola, niestety, już spadła mi na dach. Pogięło blachę i oderwało rynnę. Gdyby przechyliła się bardziej w jedną stronę, zawaliłby się budynek, przy takiej masie tego drzewa, to duże ryzyko - opowiada pan Sławomir, który sąsiaduje z kirkutem. Dodaje, że drzewa stanowią zagrożenie dla uczniów pobliskiej szkoły.

Tu bez, tam jaśmin

Mężczyźni nie tylko wycinają drzewa, ale też sadzą nowe. Na kirkucie mają już cały projekt. - Tu będzie bez, tam jaśmin, a jeszcze dalej posadzę czarne morwy - opowiada pan Jerzy. W akcję „ubarwiania” cmentarza zaangażowany jest także Zaczek, który likwiduje ogródek pod swoim blokiem, a wszystkie rośliny stamtąd, zostaną przesadzone tutaj.

Symbolicznie, swojego świerka posadził na kirkucie również licealista Bartek Marzec: - Cmentarz to miejsce pamięci i jak każde takie miejsce, należy je traktować z szacunkiem. Tam zostali pomordowani Żydzi, którzy kiedyś stanowili bardzo dużą społeczność, prawie połowę mieszkańców Lubartowa. Wcześniej teren był tak strasznie zaniedbany, że to był wstyd, że władze nie podjęły się jego uporządkowania. Nieraz przyjeżdżały

tu delegacje z Izraela. Działania pana Jerzego pozwoliły oszczędzić trochę wstydu dla Lubartowa.

Rozbite macewy

W sierpniu 2019 roku wandalizm rozwalili macewy poskładane z rozbitych fragmentów, które zostały tam umieszczone w latach 80. Tym, by je ponownie zebrać w jedną całość, zajął się również Jerzy Tracz. - Nie czuję się tu bezpiecznie. Ludzie, którzy przychodzą na cmentarz spożywać alkohol, wprost mi mówią: „Jest pan w tej chwili wrogiem” - komentuje społecznik.

- Jest coraz większe przyzwolenie czy akceptacja poprzez przemilczenie dla różnych aktów wandalizmu czy aktów słownej agresji. Widać, że nie są one piętnowane. Media o tym piszą, ale bardzo często, gdy sprawa zgłaszana jest na policję, sprawcy nie udaje się złapać - komentuje Monika Tarajko z Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN” w Lublinie, która zajmuje się m. in. upamiętnianiem społeczności żydowskiej. Tłumaczy, że problem utrzymywania pamięci o takich miejscach można rozpatrzyć przez pryzmat wymiaru materialnego (tutaj nie ma już tych społeczności, potomkowie tych ludzi żyją gdzieś na świecie, nie mają fizycznej możliwości opiekowania się grobami) oraz duchowego (dbając o historię cmentarzy żydowskich, dbamy o pamięć o swojej przeszłości, a rzeczywistość przed wojną była przecież

wielokulturowa). - Też chciałibyśmy, żeby nasze polskie cmentarze za granicą były szanowane. Żeby ludzie nie wyrzucali tam śmieci, nie przychodzili imprezować, nie niszczyli nagrobków. Żeby traktowali je z respektem.

Wnioski i historia

- Jako radny złożyłem 6 wniosków o objęcie systematyczną opieką tego miejsca. Byłem naciskany przez społeczność. Ludzie pytali: „Kiedy tu będzie porządek?”, „Kiedy władza się tego podejmie?”. Postanowiłem więc samodzielnie zaopiekować się tym miejscem. Udowodniłem, że jeden człowiek może to zrobić.

Monika Tarajko od lat obserwowała, jak rozwija się zarządzanie cmentarzem przez Jerzego Tracza. - Zaczynał od tego, że to było zaniedbane miejsce, które należy uporządkować. Dziś wykorzystuje swoją wiedzę z zakresu ekologii, dzięki czemu ten teren staje się przestrzenią estetyczną - mówi Tarajko. - Na cmentarz przychodzą szkoły czy indywidualni turyści i on im opowiada historię. Nie tylko przedwojenną, ale i powojenną. To jest bardzo ważne, bo dla większości ludzi opowieść o Żydach kończy się na II WŚ, a ta ona w jakimś sensie wciąż trwa. Dalej są te miejsca, dalej żyją potomkowie tych osób. To, że lubartowski kirkut jest w coraz lepszym stanie jest promykiem nadziei na przyszłość.

Pytam Urząd Miasta czy mają zamiar wziąć pod opiekę to miejsce pamięci: porządkować go, wycinać drzewa, sadzić nowe, etc. - Miasto Lubartów nie jest właścicielem tego terenu. W tej sprawie pozostajemy w kontakcie z Fundacją Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w Warszawie, która jest właścicielem tej nieruchomości. Bardzo cieszymy się z tego, że pan Jerzy Tracz interesuje się tym tematem. Jesteśmy w stałym kontakcie - czytamy w odpowiedzi. - Bardzo krzywdzące jest natomiast twierdzenie, że miasto nie podjęło żadnych kroków w temacie cmentarza. M. in. we wrześniu ubiegłego roku na zaproszenie burmistrza odbyło się spotkanie z przedstawicielami Stowarzyszenia Byłych Mieszkańców Lubartowa w Izraelu oraz osobami zainteresowanymi współpracą dla upamiętnienia historii społeczności żydowskiej w Lubartowie. Jednym z tematów spotkania była m. in. właśnie kwestia uporządkowania cmentarza.

Gdzie się leczą bociany

Nie wszystkie bociany odlatują - mówi Ewa Piasecka, wicedyrektor Poleskiego Parku Narodowego. - Chore albo ranne ptaki trafiają do naszego ośrodka w Załuczu Starym. Tu, przy ośrodku dydaktyczno-muzealnym, który zaczął działać w 1993 roku, od 2001 roku funkcjonuje ośrodek rehabilitacji zwierząt

Wojciech Zakrzewski

Myszołowy, sowy, bączki, bąki, bieliki, łabędzie, czaple siwe... Od dwudziestu lat do Załucza trafiają ptaki kilkunastu gatunków. Oczywiście największą jest bocianów. W 2019 było to nawet spore stado, bo 65 sztuk. Załucze to ptasi szpital i sanatorium. Kłopot w tym, że bociany odlatują, a te które nie są w stanie poderwać się do lotu, muszą zostać na zimę. Są wtedy bezbronne, narażone nie tylko na mróz i śnieg, który uniemożliwia im zdobycie pożywienia, ale i na ataki dzikich zwierząt. Dlatego musi się nimi opiekować człowiek.

Gdzie zimują ptasie nietoty

W parku zostają ptaki, które z różnych przyczyn wylecieć w swoim czasie nie mogą, bądź nie potrafią. To ofiary różnego rodzaju wypadków: zderzenia z samochodem, przewodami wysokiego napięcia lub zaatakowane przez inne zwierzęta. Gdy nie wszystkie złamane skrzydła da się wyleczyć i uzupełnić stracone lotki, taki ptasi delikwent zostaje w wolierze na zimę. - A nawet i dłużej, bo czasem, bo zostają z nami kilka miesięcy - mówi Ewa Piasecka.

Ale są i inne przypadki. Zdarzyło się, że rodzina znalazła w Rejowcu szpaka, który nie mógł latać. Po krążeniu po weterynarzach, ptaszek, który miał już nieźle wyposażone przez małą dziewczynkę gniazdko w pudełku po butach, trafił pod opiekę przyrodników. - Takich historii jest naprawdę

dużo, ptaki trafiają do nas nawet z Lublina - dodaje Ewa Piasecka.

Czasem ktoś poprosi o statystykę i z listy pacjentów wychodzi spora tabelka, z bieliem, perkozem i czapłą na czele - bo są po prostu największe na ptasiej drobniicy - jerzykach i wodniczce skończywszy. **Gdzie żyją małe łosie**

Załucze Stare wyspecjalizowało się w nauce latania dla skrzydlatych rozbitków. Śsaki trafiają do Zawadówki, gdzie od 2012 roku funkcjonuje fila ośrodka rehabilitacji zwierząt Poleskiego Parku Narodowego. Nianka

jest tu pani Krysia; mamka dla zajęcy saren, łosi, dzików, całej czeredy psów i kotów, bez których żadne gospodarstwo nie może się obyć. Pracuje też pani Aneta, bo całe to towarzystwo trzeba podleczyć i podkarmić, co łatwe nie jest, bo czasami ktoś pomyli miski i awantura gotowa.

Większość parkowych sierot trafia do gospodarstwa pani Krysi w Zawadówce. Tam dochodzą do siebie i dorastają szybko, bo pani Krysia jak mało kto dba o zwierzyniec. To właśnie pod jej opiekę trafiły kilka lat temu dwa łosie. Zuza i Romek stracili rodziców i jeszcze jako maleństwa trafiły do gospodarstwa w Zawadówce. - Małe łosie są fantastyczne, takie milusińskie i skore do zabawy. Wsadza taki łeb go głaskania albo skubie - opowiada Ewa Piasecka. - Zupełnie nie przypominają dorosłych, majestatycznych władców bagien.

Pani Krysia wykarmiła całą dwójkę mlekiem od własnej krowy. Oba łosie rosły jak na drożdżach. Zuza nawet zamieszkała potem w oborze z krową, potem wychodziła i wracała, ale już od trzech lat nikt jej w okolicach Zawadówki nie widział. - Usamodzieliła się - mówi Piasecka. Romek trafił do stacji Polskiej Akademii Nauk i też ma się dobrze.

Wyprowadzka łosi wcale nie oznacza, że pani Krysia stała się bezrobotna, bo i tak jest etatową matką zastępczą dla kilku saren naraz. Tylko że już nie ma krowy. Ale i na to znalazł się sposób: 3,2% mleko dla dzieci Junior. Sarny bardzo je lubią.

Gdzie bobry budują

Nie zawsze jest różowo, zwłaszcza jak pobliskie pole przeorają dziki albo sarny narozrabiają w pobliskich gospodarstwach. A chyba najniebezpieczniej lubią przeze rolników lokatorem Poleskiego Parku Narodowego jest bóbr. Ci sprytni inżynierowie, potrafią w krótkim czasie zamienić malutki strumyczek, najpierw w kałużę



a potem nawet w niewielką sadzawkę. A że rzecz cała wydarza się na chłopskiej łące, to człowiek potem ma pretensje.

- Tymczasem bobry to nasi najlepsi sprzymierzeńcy. Zatrzymują wodę tam, gdzie zwierzęta jej najbardziej potrzebują - mówi Ewa Piasecka. Ma to tym większe znaczenie teraz, gdy wody w parku jest coraz mniej.

Bobry znakomicie nas wyręczają. Tak za bobrze budowlę, jak i pola zryte przez dziki płaci się oczywiście odszkodowania rolnikom za straty. To czasem niemałe, bo przekraczające 10, 20 tys. złotych sumy.

2069 jaj

Poleski Park Narodowy, ostoja żółwia błotnego, od lat też boryka się ze stałym ubytkiem wody. Wysychają bagna i torfowiska, coraz mniej wody jest w strumykach i bajorkach, gdzie żółwie doskonale się czują.

Ale paradoksalnie suche i ciepłe lata mają ogromny wpływ na wzrost populacji żółwia błotnego w Poleskim Parku Narodowym. 2019 był rekordowy: doliczono się 2069 jaj w 224 gniazdach lęgowych.

- Czasem to były najdziwniejsze miejsca, np. środek polnej drogi - opowiada dyrektor Piasecka. - Nie można się nie uśmiechnąć, jak się ogląda dokumentację, a tu gniazdo na drodze, a obok koleina po przejeździe samochodu. Jak to się stało, że wszystkie jaja były całe? To tylko samica żółwia może nam to opowiedzieć.

W parku robi się wszystko, aby żółwie przed różnymi niebezpieczeństwami uchronić i zapewnić im jak najlepsze warunki. Ale prognozy nie są najlepsze, bo od dawna nie było opadów, woda nie została też po zimie, a wiosna przyszła bardzo szybko i od razu z wysokimi temperaturami. Brak wody szkodzi i roślinom, i zwierzętom. Awyschnięte trawy to niebezpieczeństwo pożarów.

Pomagajmy mądrze

Zdarzają się przypadki dostarczania do ośrodka w Załuczu osesków saren. Należy pamiętać, że sarna zostawia swoje młode, ale czuwa w pobliżu. Nie należy podchodzić do maleństwa i oczywiście nie dotykać. Mama sarna wie co robi! Dotyczy to również pozostałych ssaków.

Gdy zobaczymy ranne lub chore zwierzę, najbezpieczniej będzie zadzwonić pod numer 82 571 30 71. Pracownicy Poleskiego Parku Narodowego odpowiedzą na wszystkie pytania i w razie potrzeby udzielą pomocy poszkodowanemu.

Srebrni czerwono-czarni

Start Lublin osiągnął największy sukces w swojej historii. Podopieczni Davida Dedka wywalczyli tytuł wicemistrzów Polski



FOT. PIOTR MICHAŁSKI

LICZBY STARTU

14

zawodników wystąpiło w tym sezonie w barwach Startu. Najwięcej - ponad 11 godzin - na parkiecie przebywał Tweety Carter. Najkrócej - 118 sekund - Karol Obarek

40

lat upłynęło, od kiedy Start Lublin po raz ostatni stanął na podium mistrzostw Polski. Wówczas „czerwono-czarni” zajęli trzecie miejsce

76

bloków uzbierali w tym sezonie lublinianie. Najczęściej „czapował” Taylor, który zablokował aż 25 rzutów

467

rzutów osobistych wykonali w tym sezonie gracze Startu. Trafił 341

1425

rzutów z gry łącznie oddali zawodnicy Startu w tym sezonie. Drogę do kosza znalazło aż 663 z nich, co daje skuteczność na poziomie 46,5 procenta. Najwięcej, bo aż 299 razy rzucał Brynton Lemar

1716

punktów stracili w sezonie koszykarze Startu Lublin

1867

punktów zdobyli w tym sezonie zawodnicy Startu Lublin. Najwięcej - 104 - zdobyli w meczu z Enea Astoria Bydgoszcz. Największy udział w tej zdobyczy miał Brynton Lemar, który na swoim koncie łącznie zapiisał 368 punktów

Kamil Kozioł

Nagle zakończenie sezonu koszykarskiego przez Zarząd PLK i uznanie tabeli z dnia 12 marca za końcową sprawiło, że Start Lublin w krajowej hierarchii koszykarskiej przesunął się w tempie błyskawicy. „Czerwono-czarni” zostali wice mistrzami Polski i jest to ich największy sukces w historii. Do tej pory trzykrotnie byli jedynie brązowymi medalistami, ale miało to miejsce wiele lat temu: ostatni raz w sezonie 1979/1980. I wszystko to uczyniła ekipa, która przed sezonem była uznawana za jedną z najbiedniejszych i najsłabszych w całej Energa Basket Lidze.

Przełom w 2014

Ten medal nie jest tylko zasługą tego sezonu. To wypadkowa wielu lat pracy lubelskich działaczy, którzy są związani z naszą koszykówką. W 2008 r. Start Lublin był prawie na samym dnie. Właśnie szykował się do walki w II lidze (trzeci poziom rozgrywkowy), a ich rywalami w tych rozgrywkach były m.in. Hawajskie Koszule Żory czy Limblach Limanowa. Mecze były rozgrywane jeszcze w kameralnej hali MOSiR im. Zdzisława Niedzieli, którą ciężko było wypełnić nawet w połowie. W tej lidze Start spędził na szczęście tylko rok, bo udało mu się awansować do I ligi, gdzie utknęli na pięć lat.

Przełom nastąpił dopiero w 2014 r., kiedy Ekstraklasa zaprosiła Start do swoich szeregów. Nie był to awans wywalczony na boisku, ale

przeszedł do historii lubelskiej koszykówki. Można śmiało stwierdzić, że to było najlepsze spotkanie Startu od czasu powrotu do PLK, a może nawet w całym XXI w. „Czerwono-czarni” wygrali 96:71 z ówczesnym mistrzem Polski i ekipą, która nieźle radziła sobie w Koszykarskiej Lidze Mistrzów. Po tym zwycięstwie Start znalazł się na ustach koszykarskiej Polski. Eksperci przecierali oczy ze zdziwienia, a jednocześnie czekali, kiedy nastąpi potknięcie. Wydawało się, że może ono nastąpić w końcówce roku, bo Start przegrał z Polskim Cukrem Toruń oraz niespodziewanie z Legią Warszawa, która była ogonie ligowej tabeli.

To były tylko wypadki przy pracy. W 2020 r. Start bowiem grał jak z nut: w EBL wygrał 7 z 8 spotkań. I wtedy przyszła połowa marca, kiedy koronawirus przejął kontrolę nad życiem Polaków. Koszykówka zeszła na dalszy plan, ale sezon trzeba było przecież jakoś rozliczyć. Zarząd PLK wybrał jedno z możliwych rozwiązań i sklasyfikował zespoły na podstawie tabeli aktualnej na dzień 12 marca. W niej najlepszy był Stelmet, na drugim miejscu był Start, a na trzecim Anwil. Dwa ostatnie zespoły miały po 39 pkt, ale kluczowy okazał się właśnie grudniowy mecz pomiędzy oboma ekipami, który lublinianie zdecydowanie wygrali.

- Przede wszystkim jestem bardzo dumny, że mogę być częścią koszykarskiego projektu w Lublinie. Zapowiadała nam się naprawdę ciekawa końcówka sezonu

zasadniczego oraz emocjonująca faza play-off. Niestety, epidemia koronawirusa brutalnie przerwała rozgrywki. To historyczny sukces, na który klub pracował od wielu lat. To wyjątkowe uczucie. Wielkie słowa uznania dla kibiców, którzy nas wspierali przez cały czas. Zawodnicy, sztab szkoleniowy, opieka medyczna i wszyscy związani z tym sukcesem zasłużyli na ten medal - mówił nam David Dedek, trener. - Szczególnie chciałbym podziękować i pogratulować dwóm osobom, bez których by tego sukcesu nie było. Od lat dbają o to, by koszykówka w Lublinie robiła postępy. Przez pierwszą ligę, wejście do ekstraklasy, i wielu lat pracy w ekstraklasie. Są to Arkadiusz Pelczar i Marek Lembrzych. Bardzo dziękuję za ich zaangażowanie.

Amerykański tercet

Srebra nie byłoby jednak bez fantastycznych zawodników. Kto stanowił o sile Startu w tym sezonie? Przede wszystkim tercet Amerykanów: Tweety Carter, Brynton Lemar i Jimmie Taylor. Podsumowanie należy zacząć od Cartera, bo to boiskowe przedłużenie trenerskiej ręki Dedka. 33-letni rozgrywający to postać z bogatym boiskowym CV: grał m.in. na Łotwie, w Niemczech, Francji czy Grecji. Przycho- dząc przed tym sezonem do Startu miał zastąpić Jamesa Washingtona. Szybko okazało się, że jest dużo lepszym zawodnikiem niż jego poprzednik. Wszyscy podkreślają jego boiskową inteligencję. To chyba zresztą

pod tym względem najlepszy zawodnik Startu od lat. Nie gra pod siebie, zawsze najważniejszy jest dla niego zespół. Potrafił chociażby zanotować 14 asyst w meczu z BM Slam Stalą Ostrów Wielkopolski. Był bardzo równy przez cały sezon.

Lemar, kolejny z nowych zawodników, przychodził do Startu jako czołowy gracz ligi węgierskiej, która jest uważana za słabszą od polskiej. U nas poradził sobie wyśmienicie, choć wielu kibiców zastanawiało się, czy uda mu się zastąpić uwielbianego w sezonie 2018/2019 Joe Thomassona. Lemar sprawił, że kibice szybko zapomnieli o Thomassonie. Jego najlepsze spotkanie przyszło w najważniejszym momencie. W grudniowym starciu z Anwilem Włocławek zdobył 27 pkt i miał aż 11 asyst. To on przesądził o pokonaniu ubiegłorocznego mistrza Polski.

24-letni Jimmie Taylorze był już znany w Polsce, bo rozegrał kilka niezłych spotkań w Spójni Stargard. Nikt nie przypuszczał jednak, że w Lublinie jego talent tak się rozwinie. Jego efektowne wsady sprawiały, że kibice w hali Globus wstawali z miejsc. Taylor to kapitalny podkoszowy, który zawodzi bardzo rzadko. Jeśli już dostaje piłkę, to albo kończy akcję, albo jest faulowany. Wykonał w tym sezonie aż 80 rzutów wolnych. Trafił tylko 42, więc nad tym elementem musi popracować w wakacje.

Europejskie puchary

Start Lublin zajmując drugie miejsce zdobył

prawo do gry w europejskich pucharach. Wciąż jednak nie jest wiadomo czy zagra w Koszykarskiej Lidze Mistrzów czy mniej prestiżowym FIBA Europe Cup. - Tego nikt nie jest pewien. FIBA i Euroliga zawiesiły swoje rozgrywki i na razie wszyscy czekają na rozwój sytuacji. Jedno jest pewne. Start uzyskał prawo gry w europejskich pucharach. Pytanie tylko, czy lublinianie z niego skorzystają. To będzie ich decyzja. Trzeba pamiętać, że inaczej przygotowuje się do sezonu zespół, który ma walczyć na dwóch frontach, a inaczej drużynę, która ma rywalizować tylko w krajowych rozgrywkach - powiedział Marek Lembrzych, wiceprezes Polskiego Związku Koszykówki.

Jak zwykle w takich wypadkach wszystko zależy od wysokości budżetu, który uda się zebrać lubelskim działaczom. Start już w minionym sezonie był jednym z biedniejszych klubów w EBL. Nie wiadomo, jak będzie to wyglądać w następnym sezonie. Epidemia może bowiem wywrócić do góry nogami koszykarską mapę Polski. Jedno jest pewne: Start chce się pokazać w Europie. - Po zakończeniu sezonu zasiądziemy do rozmów ze sponsorami oraz władzami samorządowymi. Jako srebrni medalisci jesteśmy zobligowani do startu w europejskich pucharach. Chcielibyśmy się w nich jak najlepiej zaprezentować - podsumowuje spekulacje Arkadiusz Pelczar, prezes klubu.

Wiedźminolog o Wiedźminie

To próba całościowego ujęcia tego, w jaki sposób Wiedźmin zaistniał w polskiej i światowej kulturze
- **ROZMOWA z ADAMEM FLAMMĄ**, autorem publikacji „Wiedźmin. Historia fenomenu”



Krzysztof Kurasiewicz

• **Chodził pan do szkoły wiedźmińskiej?**

- Nie zdążyłem jeszcze wziąć udziału w LARP-ie Witcher School (live action role-playing – odgrywanie roli i tworzenie opowieści w świecie rzeczywistym – przyp. aut.), bo zawsze jak on wypada, to akurat mam dużo obowiązków w pracy. Jest to jedna z tych rzeczy, które muszę zrobić w najbliższych miesiącach, jeśli tylko będzie to możliwe.

• **To może chociaż ma pan białe włosy albo dwa miecze?**

- (śmiech) Trochę tych białych włosów się już na głowie pojawia.

Pytam, bo jestem ciekaw, kim jest wiedźminolog...

- To jest taki humorystyczny termin, ukuty przez osoby, które ze mną współpracują. Wynika z tego, że zawodowo zajmuję się Wiedźminem od 8 lat, czyli zajmuję się jego badaniem, prowadzę zajęcia na jego temat. Książki Andrzeja Sapkowskiego, ale też gry CD PROJEKT RED czy komiksy wykorzystuję w swojej pracy dydaktycznej. Jestem również odpowiedzialny za kilka projektów akademickich związanych z Wiedźminem, między innymi pierwszą w Polsce - i chyba w ogóle w Europie - konferencję naukową poświęconą Wiedźminowi.

To jest też taka moja osobista historia. Zaczęło się oczywiście od książek Andrzeja Sapkowskiego. Potem pojawiło się zamiłowanie do kolejnych wiedźmińskich adaptacji. Była to też spora część mojej pracy naukowej, głównie doktoratu. Cały czas Wiedźmin jest obecny w moim życiu.

• **Kiedy się ta fascynacja zaczęła?**

- Załapałem się na ten ponowny boom na książki Andrzeja Sapkowskiego, tuż po otrzymaniu przez niego Paszportu Polityki (w 1997 roku - przyp. aut.). Wtedy do mnie ta literatura dotarła i wywarła od razu bardzo duże wrażenie. Dopiero po czasie zacząłem sięgać po wersje opowiadań z „Fanta-

styki” i „Nowej Fantastyki”. Zacząłem zbierać także inne wydawnictwa, na przykład pierwsze książkowe wydanie z Wydawnictwa Reporter.

Pierwszy raz czytałem „Wiedźmina”, kiedy byłem dzieckiem. Niesamowite wrażenie wywarło na mnie to, co Andrzej Sapkowski stworzył za pomocą dialogów oraz niedomówień. Z jednej strony dawał bardzo konkretny obraz, na przykład, charakter postaci czy pewnego porządku świata, a z drugiej: pozostawiał możliwość dużego dopowiedzenia przez czytelnika. Mój zachwyt nad maestrią literacką Andrzeja Sapkowskiego trwa do tej pory.

• **Co znajdziemy w książce „Wiedźmin. Historia fenomenu”?**

- To jest taka próba całościowego ujęcia tego, w jaki sposób Wiedźmin zaistniał w polskiej i światowej kulturze. Wzięłem pod uwagę sam początek, czyli pojawienie się pierwszych opowiadań wraz z całą historią wydawniczą, poczynając od pierwszych wydanych tomów opowiadań na początku lat 90. przez całą sagę. Staralem się też poddać głębszej analizie różnego rodzaju adaptacje wiedźmińskie. Czytelnik znajdzie sporo informacji na temat komiksów, zarówno tych polskich, jak i amerykańskich. Sporo będzie też ciekawostek poświęconych polskiemu filmowi i serialowi. Jedną z części książki traktuję o grach, ale też o adaptacjach scenicznych czy innych mniej znanych adaptacjach. Będzie też fragment o najnowszej historii, czyli o serialu Netflix.

• **Na brak materiałów do badań nie mógł pan narzekać...**

- To prawie 35 lat historii. Mam wrażenie, że ta historia ciągle odkrywa przed nami jakieś nowe elementy. W każdym medium, w którym Wiedźmin wystąpił, odsłaniał bardzo wyraźne piętno. Wszędzie, gdzie by się nie pojawił, wiązały się z nim bardzo duże oczekiwania. To też jest element tej historii: oczekiwania związane z tym,

jaki ten Wiedźmin będzie. To przerabiali Bogusław Polch z Maciejem Parowskim, kiedy razem z Andrzejem Sapkowskim tworzyli pierwszą adaptację komiksową. Tak samo było z filmowcami i twórcami gier.

Mam wrażenie, że to jest historia o właśnie takich oczekiwaniach, o próbie mierzenia się z fenomenalnym literackim materiałem. Twórczość Andrzeja Sapkowskiego można rozkładać na czynniki pierwsze i za każdym razem można odkryć w niej coś nowego. Świadczy to też o tym, jak ponadczasowa jest to proza. Bardzo dobrze współgra to z materiałami, które adaptują i dopełniają literacki pierwowzór.

Bardzo ważne jest też to, że minęło 35 lat, a te książki wciąż są popularne. Teraz mamy ponowny „efekt Wiedźmina”. Sprzedaje się wszystko, co związane z Geraltem z Rivii. Nie tylko dlatego, że niedawno wyszedł nowy serial, ale również z tego powodu, że ta literatura wypełnia aktualne potrzeby czytelników na całym świecie.

• **Czy faktycznie gry komputerowe przysporzyły Wiedźminowi największą rzeszę fanów?**

- Wydaje mi się, że to jest duże uproszczenie. Literatura Andrzeja Sapkowskiego bardzo szybko stała się popularna w Europie, zwłaszcza na terenie pokrewnych nam kulturowo krajów, czyli Czech, Słowacji, ale też Rosji,

gdzie dorobił się statusu, można powiedzieć, słowiańskiego Tolkiena. Potem przyszła niesamowita popularność Wiedźmina w Hiszpanii. To wszystko działo się przed wydaniem gier. Pierwsza produkcja CD PROJEKT RED ujrzała światło dzienne w 2007 roku, czyli w momencie, w którym literacka popularność Andrzeja Sapkowskiego była już ugruntowana w całej Europie. Nie da się zaprzeczyć, że gry wideo są medium globalnym. Nie wszyscy gracze są czytelnikami. Sporo osób poznało Geralt z gier, ale później sięgnęło też po książki. „Wiedźmin 3: Dziki Gon” to zdecydowanie jedna z najlepszych gier RPG i jedna z najlepszych produkcji w ogóle w historii branży.

Dzięki popularności gier książki mogły trafić na nowe rynki, choć często z okładkami przedstawiającymi kadry z gier. Sam Andrzej Sapkowski też wspomina o tym, że w Stanach Zjednoczonych patrzy się na takie książki, jako tzw. game-related. Świetni pisarze tworzyli publikacje na podstawie gier, ale druga kwestia jest taka, że faktycznie mogło dochodzić do jakiegoś pomieszania. Sporo ludzi mogło myśleć, że jest to powieść stworzona na podstawie gry, co jest nieprawdą.

• **A propos kolejnych adaptacji, wspomina pan z sentymentem polski serial z 2002 roku?**

- Tak i też z taką powracającą po latach bardzo dużą

sympatią. W serialu mamy bardzo dużo kameralnych scen, które pokazują nie tylko przepiękne krajobrazy, ale również interesujące dialogi. Moja sympatia wynika również z tego, że polskim twórcom udało się uchwycić to, czego nie ma zbyt wiele w serialu Netflix. Chodzi o słowną szermierkę i manipulowanie napięciem między postaciami w poszczególnych dialogach. Nowy serial jest bardziej przygodowy, dlatego też inaczej buduje się tam napięcie i nastrój. Natomiast w serialu Marka Brodzkiego sytuacja wygląda inaczej. Jakby się uważnie przyjrzeć, to można dostrzec, że w każdym odcinku jest bardzo dużo rozmów w duetach, na przykład Geralt z Jaskrem. Jest to produkcja bardziej kameralna, ale przede wszystkim inaczej akcentująca pewne kwestie niż serial Netflix.

Również bardzo miło wspominam Michała Żebrowskiego jako Geralt. Mam wrażenie, że wiernie oddał minimalizm tej postaci, jeśli chodzi o środki wyrazu. Jego Geralt nie jest gadatliwy, ale jeżeli pojawiają się jakieś dłuższe wypowiedzi, to od razu ma to określony efekt, czasami komiczny, czasami refleksyjny. Zrobił to zupełnie inaczej niż Henry Cavill.

W moim odczuciu po latach ten serial dużo zyskał. Gorzej jest trochę z filmem, bo jest zmontowany w taki sposób, że niekoniecznie wiadomo, co się tam dzieje, jeżeli nie jesteśmy dokładnie zorientowani w opowiadaniach. Mogę szczerze przyznać, że wiele rzeczy podobało mi się w polskim serialu. Choć mam wrażenie, że trzeba go oglądać z „kluczem”: jeśli wiemy, na co chcemy zwrócić uwagę, to jest on naprawdę ciekawą pozycją.

• **Są też inne adaptacje Wiedźmina, jak komiksy czy nawet musical. One raczej nie były tak szeroko opisywane.**

- Generalnie, zbiorowo mamy chyba trochę krótką pamięć. Na początku lat 90.

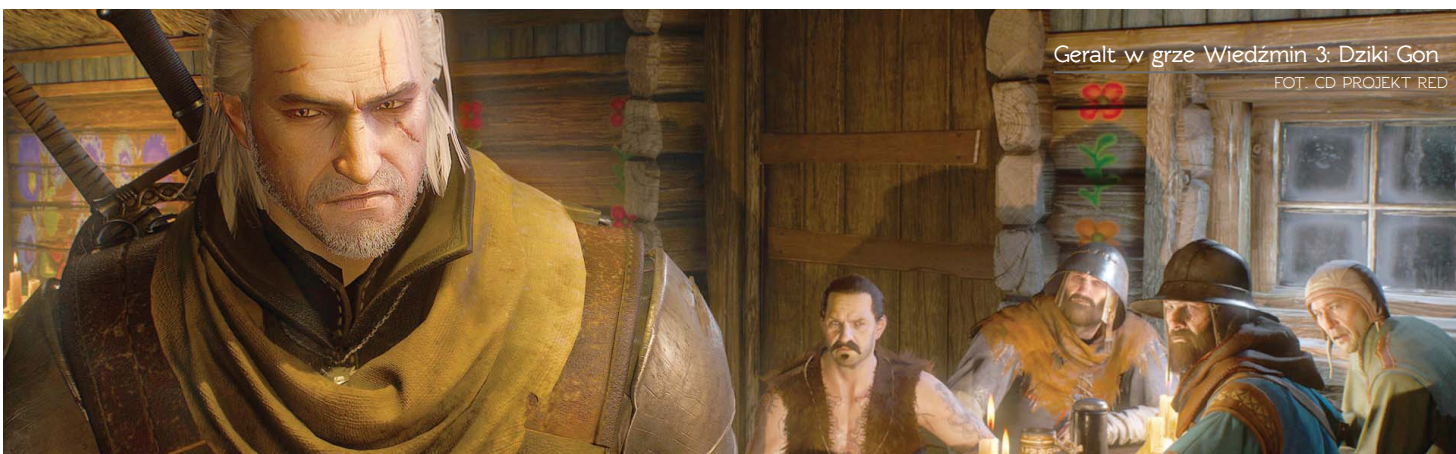
komiksy Sapkowskiego, Polcha i Parowskiego miały bardzo duży nakład; przekraczał ponad 100 tys. egzemplarzy. Dzisiaj wydawcy marzyliby o takim nakładzie. Parowski i Polch, razem z Jackiem Rodkiem, mieli za sobą „Funky’ego Kovala”, który też był komercyjnym hitem. Polch rysował też wcześniej komiks „Ekspedycja. Bogowie z kosmosu”, który sprzedał się w 5-milionowym nakładzie w całej Europie. Jeszcze wcześniej rysował „Kapitana Żbika”.

W latach 90. Wiedźmin to było ważne wydarzenie dla komiksu w Polsce. Szczególnie w trudnym momencie, bo wtedy w kraju otwierały się nowe rynki i pojawiło się bardzo dużo komiksów amerykańskich twórców. Po latach to zostało zapomniane, ale nawet teraz te komiksy dobrze się sprzedają.

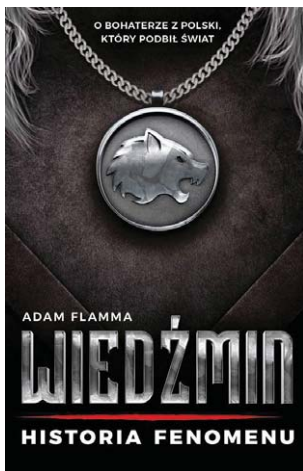
Natomiast, jeśli mówimy o musicalu, to został on zrealizowany przez Teatr Muzyczny w Gdyni. To jedna z krajowych superprodukcji, która wciąż jest grana. Jeżeli mówimy o spektaklu, który jest na afiszu od kilku lat, a na widowni regularnie jest ponad tysiąc osób, to jest to najlepszy dowód na to, że przedstawienie, które stworzył Wojciech Kościelniak z ekipą jest bardzo wartościowe. Zarówno musical, jak i komiks, to przykład bardzo ciekawej gry z oryginalnym tekstem.

• **Jest pan też kolekcjonerem rzeczy związanych z Wiedźminem. Co ma pan w swoich zbiorach?**

- Tak się złożyło, że w moim domu jest sporo „wiedźminaliów”. Mam oczywiście numery czasopisma „Fantastyka”, różne wydania książek, ale też gadzety: różnego rodzaju figurki, plakaty czy wiedźmińskie rękodzieła. Mam też rzeczy niezwiązane bezpośrednio z Wiedźminem, ale nawiązujące do niego: przypinki, magnesy, wisioriki i tak dalej. Wiedźmin doszedł do tego etapu, w którym stał się franczyzą i takie gadzety są ogólnodostępne.



Geralt w grze Wiedźmin 3: Dziki Gon
FOT. CD PROJEKT RED



FOT. WYDAWNICTWO DOLNOŚLĄSKIE

Trudniejsze wyrazy: AKRA HAGRID KNOWIE RANI

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Bigos, fasola i kartacze

Jest kilka potraw, które warto zamrozić. Nabiorą smaku i na przednówku będą jak znalazł



Fasolka po bretońsku



Gołąbki



Kartacze

FOT. MAŁGORZATA SULISZ

Waldemar Sulisz

„Bracie! Zbliża się przednówek. Wszystkie ziemniaki z piwnicy już zjedzone, mąka na wykończeniu, a do sklepu daleko, nawet groch już wyszedł, bo my, jak wiesz, lubimy grochówkę.

No, przyjdzie sięgnąć do worka z fasolą, cośmy jej nasuszyli. Robercie Drogi, czy to nie tak przez setki lat wyglądał jadłospis w większości polskich domów” - pisał swego czasu we „Wprost” do Roberta Makłowicza nieodżałowany Piotr Bikont.

Fasoli kilka opakowań warto w spiżarce mieć, gdyż z powodzeniem zastępuje mięso. Weźmy takiego „Jasia”: wystarczy namoczyć na noc, ugotować, odcedzić, dodać przesmażonej cebuli lub czosnku, posypać pieprzem i gotowe.

Na początek zapasowej kuchni polecamy nieśmiertelną fasolkę po bretońsku. Intrygującą nazwę wymyślono w czasach PRL-u, słynne danie z Bretanią nie ma nic wspólnego, w dodatku wymyślili je ponoć Indianie. Oto autentyczny przepis ze słynnej restauracji „Przystań” w Głusku.

Fasolka po bretońsku z kielbasą

SKŁADNIKI: 80 dag fasoli białej, 50 dag kielbasy zwyczajnej w naturalnym jelicie, 15 dag tłuszczu mieszanego, 5 dag cebuli, 2 dag mąki, 9 dag koncentratu pomidorowego, 2 dag kilo, 2 g papryki.

WYKONANIE: fasolę opłukać, zalać na noc zimną, przegotowaną wodą, aby napęczniała i zostawić w chłodnym miejscu. Na drugi dzień ugotować ją w tej samej wodzie, w miarę potrzeby uzupełniając ilość wody wrzątkiem. Przyrządzić zasmażkę z tłuszczu, maggi, cebuli, lekko ją zarumienić, rozprzewdzić wywarem z fasoli, dodać koncentrat pomidorowy. Sosem zalać ugotowaną fasolę, dodać sól i paprykę do smaku. Kielbasę opłukać, pokrajać w kostkę,

podgrzewać partiami z fasolą. Podawać z ziemniakami.

Forszmak

SKŁADNIKI: 30 dag szynki i polędwicy, korzeń pietruszki, 2 plastry selera, pół puszki groszku, 20 dag fasolki szparagowej, 2 ogórki kiszzone, 1 cebula, słodka mielona papryka, pieprz, sól, ziele angielskie, listek laurowy.

WYKONANIE: wszystkie składniki pokroić w cienkie paski, cebulę w piórka. Na patelni usmażyć na smalcu marchewkę i seler, dodać cebulę, wędlinę, następnie groszek, fasolkę szparagową, listek i ziele. Odparować nadmiar wody, na koniec włożyć ogórek. Chwilę jeszcze poddusić. Z płaskiej łyżki mąki i smalcu przygotować złotą zasmażkę, zagęścić forsznak, konsystencję dopasować do własnych wymagań.

Doprawić pieprzem, słodką papryką. Ostrożnie z solą! Wyłożyć do flaczarki, posypać natką pietruszki i kawałkami fasolki. Podawać z pieczywem.

Gołąbki

SKŁADNIKI: 40 dag kaszy gryczanej, 1 główka kapusty, 10 dag suszonych grzybów, 3 łyżki natki pietruszki, sól, pieprz. Na sos: kostka grzybowa, 2 ząbki czosnku, 1 cebula, sól, pieprz.

WYKONANIE: grzyby namoczyć na noc. Nazajutrz ugotować do miękkości. Kapustę sparzyć, rozdzielić liście. Kaszę ugotować na półsypko i wstawić do piekarnika. Następnie wymieszać z drobno pokrojonymi grzybami i natką. Doprawić solą i pieprzem. Farsz układać na liściach kapusty i zwiijać gołąbki.

Na dnie rondla ułożyć pozostałe liście kapusty. Kostkę grzybową rozprzewdzić wodą spod gotowania grzybów i podlać gołąbki. Doprawić drobno posiekanym czosnkiem i cebulą, solą i pieprzem, dodać listek laurowy. Dusić pod przykryciem na wolnym ogniu przez godzinę. Duża ilość grzybów nadaje gołąbkom nieźrównany smak.

Gulaszowa

SKŁADNIKI: kilogram wołowiny, 1 czerwona papryka, 2 cebule, 3 marchewki, przyprawa do gulaszu, 1 puszka czerwonej fasoli, ziemniaki, sól, pieprz, czerwona słodka i ostra papryka, oliwa.

WYKONANIE: mięso pokroić, oprószyć pieprzem, obsmażyć na oliwie, żeby puściło sos. Przełożyć do garnka, zalać wodą i gotować. Na oliwie podsmażyć

pokrojoną cebulę. Dodać do mięsa razem z pokrojoną papryką i marchewką. Pogotować, dodać przyprawę do gulaszu. Na końcu wrzucić ziemniaki pokrojone w kostkę, odsączoną fasolę i doprawić do smaku ostrą i słodką papryką.

Kartacze

SKŁADNIKI: 2,5 kg ziemniaków, 25 dag mąki, 10 dag suszonych grzybów, cebula, 1 jajko, sól, pieprz.

WYKONANIE: ziemniaki obrać i opłukać. Połowę ugotować do miękkości, połowę zetrzeć na tarce, odcisnąć. Połączyć z ugotowanymi ziemniakami, dosypać mąkę, posolić.

Namoczone grzyby posiekać z cebulą, dodać jajko, wyrobić, doprawić solą z pieprzem. Nakładać farsz na placki z ziemniaczanego ciasta, lepić, wrzucać do go-

tującej się wody. Gotować, aż ciasto będzie dobre. Podawać z cebulą przesmażoną na oleju.

Pierogi podlaskie

SKŁADNIKI: farsz: 0,5 kg wędzonego boczku, 2 kg ziemniaków, 2 cebule, sól, pieprz, zielona pietruszka, 1/2 szklanki mleka. Ciasto: 3 szklanki mąki, 1 żółtko, 1 łyżka stołowa oleju, 1 łyżeczka soli.

WYKONANIE: ziemniaki zetrzeć na drobnej tarce. Odsączyć sok. Dodać sól, pieprz, zieloną pietruszkę i mleko. Pokrojony boczek i cebulę podsmażyć. Takim farszem nappełnić przygotowane wcześniej ciasto. Gotować w lekko osolonej wodzie aż do wypłynięcia pierogów. Podawać ze śmietaną lub z zeszkłąną cebulką.

Wyborowy bigos borzechowski

SKŁADNIKI: 2,5 kg kapusty kiszzonej, 2 marchewki, 15 dag śliwek suszonych (nie wędzonych), garść grzybów suszonych, 3 ząbki czosnku, 30 dag wędzonego boczku, 1 cebula, kilogram kielbasy wędzonej, olej rzepakowy, przyprawy do smaku (3 listki laurowe, kilka ziaren ziela angielskiego, pieprz, sól, kminek).

WYKONANIE: kapustę kiszoną wypłukać, odcisnąć, zalać zimną wodą, dodać listek, ziele, pieprz, marchewki starte na tarce jarzynowej, śliwki i grzybki. Gotować, aż wyparuje woda. Na patelnię wlać olej, dodać kilka całych śliwek. Boczek pokroić w drobną kostkę, podsmażyć na chrupiące skwareczki. Kielbasę obrać ze skórki, obsmażyć, nie odlewać tłuszczu. Gdy kapusta jest miękka, dodać boczek i kielbasę razem z tłuszczem, czosnek przeciśnięty przez praskę podsmażony na oleju z drobno pokrojoną cebulą, przyprawy, wymieszać.

Połączyć olejem (podgrzanym, aż utworzy się pianka). Zapiec w piekarniku.

(AUTORKA PRZEPISU
HELENA SZANTYKA)



Pierogi